BITWA NIEMEŃSKA

BIERNACCY – TWÓRCY ORGANÓW

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 8(104)
SIERPIEŃ 2014



CZEŚĆ ICH PAMIĘCI!

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 8(104) SIERPIEŃ 2014





Przodkowie Moniuszki i jego związki z Wilnem

20

Podczas pobytu w Wilnie kompozytor dążył do podniesienia poziomu śpiewu w salonie i na estradzie, okazywał pomoc artystom tu koncertującym

Artysta z powołania

30

Wasyl Martynczuk całe życie poświęcił sztuce, miał z nią kontakt od samego dzieciństwa. Jest jednym z najciekawszych artystów TPP

Na pierwszej stronie okładki: Płk Paweł Adamczyk, attachè wojskowy Ambasady RP w Mińsku, Andżelika Borys, przewodnicząca Rady Naczelnej ZPB, oraz prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska" Longin Komołowski na cmentarzu parafialnym w Wawiórce, przy kwaterze żołnierzy AK, poległych z mjr. „Ponurym" pod Jewłaszami. Fot. Irena Waluś

Na ostatniej stronie: Rzeźba Wasyla Martynczuka

REDAKTOR NACZELNA:
Irena WALUŚ
i.walus@op.pl
tel. +375 29 949-35-09

KOREKTA:
Danuta KARPOWICZ
SKŁAD I ŁAMANIE:
Alaksiej SALEJ

OKŁADKA: **MAGAZYN POLSKI NA UCHODŹSTWIE**

WOLNOŚĆ I DEMOKRACJA

PRENUMERATA POLSKA:
Fundacja Wolność i Demokracja,
Al. Ujazdowskie 37 lok. 2
00-540 Warszawa; tel. (22) 628-85-05

MAGAZYN POLSKI jest ogólnokrajowym miesięcznikiem Społecznego Zjednoczenia «Związek Polaków na Białorusi». Założony w roku 1992, od roku 2005 jest wydawany na uchodźstwie.

Projekt jest współfinansowany ze środków finansowych otrzymanych z Ministerstwa Spraw Zagranicznych w ramach konkursu na realizację zadania «Współpraca z Polonią i Polakami za granicą w 2013 r.»

Armia Krajowa: temat niezgody



IRENA WALUŚ
REDAKTOR NACZELNA
«MAGAZYNU POLSKIEGO NA UCHODŹSTWIE»

Przypadająca w tym roku 70. rocznica akcji AK «Ostra Brama», była okazją do spotkania polskich i białoruskich historyków oraz dyskusji na temat oceny działalności Armii Krajowej. Trzeba zaznaczyć, że oficjalna białoruska historiografia wyłącznie negatywnie ocenia jej działania. Jeden z gości spotkania zapytał polskich historyków: czy to dobrze, że wokół tematu AK obecnie na Białorusi jest cisza. – Niedobrze, bo powinny być badania, różne publikacje. Jedyny warunek – nie nazywajcie AK-owców bandytami – była odpowiedź.

Natomiast moderator spotkania dr hab. Aleksander Smalanczuk prosił, żeby w Polsce nie mówiono ogólnie «białoruska historiografia», bo są różne punkty widzenia – wyrażający tę opinię mają na uwadze wersję władz.

Wokół tematyki o partyzantce jest dużo mitów, jak wyobraża jej działania większość ludzi. – Kilka tysięcy partyzantów siedzi w lesie, przy ognisku śpiewają patriotyczne piosenki, prowadzą akcje. To największy mit. Nic bardziej mylnego, w ten sposób żadna partyzantka nie wygra z regularną armią, bo łatwo ją byłoby zlikwidować – mówi profesor Wojciech Śleszyński z Uniwersytetu w Białymstoku. – Partyzantka, żeby być skuteczna, powinna być mała ilościowo. Może, na przykład, zająć posterunek policji niemieckiej czy białoruskiej. Siła partyzantki zarówno wtedy, jak i dzisiaj w Afganistanie czy Iraku, polega na tym, że partyzanci mieszkają w domu, a stają do walki w wyznaczonym terminie, po czym znowu wracają do domu.

Armia Krajowa była niezwykłą formacją, bo pełniła również funkcje państwowe. Takie jak sądownictwo, szkolnictwo, wychowanie młodzieży w duchu patriotycznym, dbanie o bezpieczeństwo ludności. «Polska stworzyła największe państwo podziemne, żadne wielkie państwo nic podobnego nie stworzyło, np. Francja. Mając obowiązki państwowe, w jej szeregach były osoby cywilne – zaznaczył podczas dyskusji profesor UwB Adam Dobroński. – AK czuła się na tych terenach jako reprezentant państwa polskiego w granicach sprzed września 1939 roku. Najboleśniejszy na tych ziemiach był brak inteligencji, która została przez Sowietów wymordowana lub deportowana, stąd brak wyższej kadry oficerskiej – wobec tego była «eksportowana» (chodzi o cichociemnych).

Partyzantka, żeby odnosić sukcesy, musi mieć oparcie w ludności miejscowej, która ma świadomość narodową i jest gotowa do poświęceń. «Bądźmy szczerzy, większość ludzi, szczególnie Białorusini, ciężko doświadczonych za czasów pierwszych Sowietów i wojnę, najbardziej chciała świętego spokoju, bo każda partyzantka jest obciążeniem dla ludności. Świadomość polskiej ludności, nawet chłopskiej, była o wiele większa niż białoruskiej. Białoruś faktycznie nie miała swego państwa – zaznacza prof. Śleszyński. – Jakby na AK nie patrzyć – jej celem było wyrażenie polskiej racji stanu, tą racją stanu była II Rzeczpospolita».

Przez prawie dwa lata okupacji sowieckiej społeczeństwo już było tak wystraszone i zmęczone, że wręcz czekało na przyjście Niemców, żeby obalić komunistów. Potwierdza tę tezę prof. Dobroński, będąc w Londynie czytał relacje osób, które zostały deportowane i opuściły ZSRR z Armią Andersa.

Na Białorusi słyszymy pod adresem AK-owców różne zarzuty. – Jeżeli AK wykonywała wyroki na Białorusinach, np., za współpracę z Niemcami, to dokonywała tego na podstawie prawa polskiego na obywatelach polskich, którymi faktycznie oni byli. Sytuacje, że AK-owcy będąc bohaterami, a w innych przypadkach mogli popełnić niegodne czyny – zdarzały się. Dowódcy oddziałów musieli być mocnymi ludźmi, żeby wydawać wyroki, utrzymywać w ryzach 18-19-latków. AK-owcy nie są święci, ale w pewnym sensie tak, bo poświęcili swoje życie dla Ojczyzny – powiedział Wojciech Śleszyński.

Oponenci stawiają zarzuty, że AK za mało walczyła z Niemcami. Trzeba pamiętać m.in. o tym, że nie mogła narażać na bezpieczeństwo ludzi, bo działania przeciwko Niemcom obracały się przeciwko własnej ludności – po nich następowały ekspedycje karne.

Dyskusja jest potrzebna dla obu stron. Warto w tym miejscu przypomnieć, że Armii Krajowej, będącej członkiem koalicji alianckiej, na Białorusi odmawia się prawa do legalności. Więcej, w tym roku NKWD-stów nazwano bohaterami, bo walczyli z AK. – Jeżeli oni są bohaterami, to kim są ich ofiary? – mówiła z goryczą Barbara Bojaryn-Kazberuk, dyrektor Oddziału IPN w Białymstoku ■

Krok do integracji

W Brukseli odbyło się spotkanie ministrów spraw zagranicznych państw uczestniczących w programie Unii Europejskiej «Partnerstwo Wschodnie».

UE uruchomiła projekt «Partnerstwo Wschodnie» w 2009 r., oferując wsparcie w demokratyzacji i reformach rynkowych dla sześciu krajów: Armenii, Azerbejdżanu, Białorusi, Gruzji, Mołdawii i Ukrainy. Program oferuje ściślejszą integrację gospodarczą tych krajów z UE przy założeniu, że spełnią one określone warunki. Założeniem «PW» jest również większa mobilność obywateli i w przyszłości ruch bezwizowy dla obywateli tych krajów do Europy.

W zamian za ułatwienia w dostępie do Unii Europejskiej, państwa członkowskie mają wprowadzić surowsze przepisy dotyczące walki z korupcją, przestępczością zorganizowaną oraz handlem ludźmi, narkotykami i bronią.

Białoruś na spotkaniu w Brukseli reprezentował minister spraw zagranicznych Władimir Makiej, który zabrał głos podczas sesji plenarnej, mówiąc o stanowisku kraju ws. perspektyw rozwoju «Partnerstwa Wschodniego».



Władimir Makiej

To druga wizyta urzędnika reżimu Łukaszenki, który do niedawna objęty był sankcjami wizowymi za udział w represjach wobec opozycji po brutalnym stłumieniu demonstracji w grudniu 2010 r., był bezpośrednio odpowiedzialny za represje. Rok temu sankcje wizowe zawieszono «w celu ułatwienia kontaktów dyplomatycznych», gdy minister uczestniczył w podobnym spotkaniu.

Oprócz ministrów sześciu krajów, wchodzących do programu «PW», w spotkaniu wzięli udział także ministrowie krajów Unii.

Białoruski urzędnik nadal objęty jest sankcjami ekonomicznymi – jego konta w bankach na terenie UE powinny być zamrożone.

Rowerem po Mińsku

Przez całe lato mieszkańcy Mińska mogą wypożyczać rowery za darmo.

Akcję «Rower za dziękuję» prowadzi sieć stacji benzynowych «A-100». W białoruskiej stolicy jest już kilka punktów, w których można wypożyczyć jednoślad na dwie godziny.

Jak informuje internetowe wydanie «Naszej Niwy», punkty, w których na dwie godziny można bez ponoszenia żadnych kosztów wypożyczyć rower, znajdują się m.in. obok wejścia do Ogrodu Botanicznego, w pobliżu Biblioteki Narodowej, na Placu Oktiabrskim i obok Pałacu Sportu.

Przed wypożyczeniem roweru należy okazać dokument potwierdzający tożsamość. Wypożyczalnie są czynne codziennie od godz. 10 do 20.

Ponadto rowery są dostępne na stacjach benzynowych «A-100», tam pojazd można wypożyczyć nawet na cały dzień. No cóż, pod tym względem jesteśmy bliżej Europy.

W skrócie

Milicja w Wołkowysku nie zezwala na wyjazd na leczenie, nawet do Mińska, dla Nikołaja Awtuchowicza, który stracił zdrowie w więzieniu, gdzie odsiedział ponad pięć lat. Skonfiskowano mu również mienie.

W Homlu powstanie muzeum katastrofy czarnobylskiej z inicjatywy delegatury Ministerstwa ds. Sytuacji Nadzwyczajnych w tym mieście. Eksponaty już zaczęto zbierać.

Papież Franciszek zaprosił do Rzymu Aleksieja Szczedrowa, który we wsi Aleksandrowka koło Szczuczyna założył schronisko dla bezdomnych i alkoholików, za co jest prześladowany przez władze.

Rosja wprowadziła na granicy z obwodem homelskim punkty kontroli. Nie wpuszcza na swoje terytorium ukraińskich ciężarówek oraz Ukraińców bez zameldowania lub stałej pracy w FR.

Teraz i mieszkańcy białoruskiej stolicy mogą jeździć do Białegostoku po zakupy. W piątki i soboty kursuje bezpośredni autobus z Mińska.

Aleksander Łukaszenko zapowiedział, że jeżeli w ciągu sześciu miesięcy kondycja finansowa kołchozów nie poprawi się, zostaną one sprywatyzowane.

Przygotowała
Wanda Romańczuk

Nie będzie zbliżenia

Obchody Roku Polski w Rosji i Rosji w Polsce, zaplanowane na 2015 rok, zostają decyzją Rady Ministrów RP odwołane.

Żaden kraj Unii Europejskiej, jak dotąd, nie zdobył się dotychczas na poważniejszy protest wobec Moskwy.

W świetle aneksji Krymu i tego, co dzieje się na Ukrainie, w tym zestrzelenia cywilnego samolotu, «niemożliwe jest przeprowadzenie i dobra organizacja Roku Polskiego w Rosji» – zaznaczyła rzeczniczka rządu Kidawa-Błońska. Według niej, decyzja ta oznacza również zawieszenie obchodów Roku Rosji w Polsce.

Wielu polskich artystów sugerowało wielokrotnie, że obchody powinny zostać zawieszone.

Samolot linii Malaysia Airliner został zestrzelony przez prorosyjskich rebeliantów, którzy posiadają system rakiet Buk.

Rządową decyzję skrytykował znany reżyser Krzysztof Zanussi. – Jestem za tym, żeby ten rok się odbył, choć bez oficjałek, nie jako impreza państwowa, ale jako spotkanie artystów.

Innego zdania jest jednak Daniel Olbrychski. Aktor popiera odwołanie Roku Rosji, m.in. dlatego, że «znaczna część Rosjan popiera działania Putina na Ukrainie».



Małgorzata Kidawa-Błońska, rzeczniczka rządu RP

Były prezydent RP Aleksander Kwaśniewski powiedział: «Putin nie zemści się za to na Polsce, ma dziś za dużo innych kłopotów».

Rok Polski w Rosji i Rok Rosji w Polsce to inicjatywa, która w 2015 r. miała pozwolić Polakom i Rosjanom przedstawić własne najważniejsze osiągnięcia gospodarcze, naukowe i kulturalne oraz sprzyjać dialogowi między narodami, by przedstawić polski punkt widzenia, dotyczący m.in. demokratycznego charakteru Unii Europejskiej i państwa polskiego po 25 latach od upadku komunizmu.

Spotkanie przywódców

22 lipca w Warszawie obradowali prezydenci państw Europy Środkowej i Wschodniej.

Na zaproszenie polskiego prezydenta do Warszawy przybyli prezydenci Litwy, Łotwy, Estonii, Czech, Słowacji, Węgier, Bułgarii i Rumunii. W Warszawie uznano, że «konieczne jest natychmiastowe i bezwarunkowe zakończenie działań zbrojnych przez rosyjskich separatystów na terenie państwa ukraińskiego». Sojusz Północnoatlantycki powinien podjąć nowe wyzwania.

Prezydenci «wyrazili wspólne przekonanie», że zestrzelenie pasażerskiego samolotu nad wschodnią Ukrainą powinno mobilizować do pracy nad zapewnieniem bezpieczeństwa członkom UE i NATO. Ich zdaniem, wrześniowy szczyt NATO w Walii powinien «uwzględniać zmiany spowodowane działaniami Rosji we wschodnim otoczeniu Sojuszu». Także opowiedzieli się m.in. za «jak najdalej idącą obecnością sił zbrojnych Sojuszu w Europie Środkowo-Wschodniej».

W skrócie

Prezydenci Polski i Niemiec otworzyli w Berlinie ekspozycję «Powstanie Warszawskie 1944» i to w miejscu, gdzie mieściła się główna siedziba dowództwa SS i gestapo. Odbyły się również dyskusje panelowe oraz pokaz filmów.

Krystyna Janda wyreżyserowała spektakl «Pamiętnik z powstania warszawskiego» oparty na tekście Mirona Białoszewskiego, który miał premierę 1 sierpnia o północy w Muzeum PW.

24 sierpnia mija 25 lat od powołania przez Sejm RP Tadeusza Mazowieckiego na stanowisko premiera – pierwszego niekomunistycznego premiera w powojennej historii Polski.

Państwa członkowskie układu Schengen w ciągu najbliższych lat planują wydawanie wiz krótkoterminowych (do 15 dni) na granicy, a «regularnie podróżujący», będą otrzymywać wizy wielokrotnego wjazdu na 3 lub 5 lat.

– Próba zdestabilizowania państwa ukraińskiego jest problemem globalnym – ocenił prezydent RP Władysław Komorowski zestrzelenie malezyjskiego samolotu.

Prezydent USA Barack Obama rozmawiał telefonicznie 21 lipca z prezydentem PR o sytuacji na Ukrainie, przygotowaniach do szczytu NATO.

Przygotowała
Maria Zaniewska

W dalekiej Gruzji

Delegacją Senatu RP na czele z marszałkiem Bogdanem Borusewiczem spotkała się 9 lipca z przedstawicielami gruzińskiej Polonii – podaje PAP.

Polonia gruzińska jest jedną z najstarszych na świecie. Pierwszymi Polakami, którzy trafili na Kaukaz byli zesłańcy polityczni pod koniec XVIII w., głównie uczestnicy powstania kościuszkowskiego. W XIX w. fale polskich emigrantów zesłańców przybywały po kolejnych powstaniach; a na przełomie XIX i XX ww. napłynęła emigracja zarobkowa. Polskie korzenie ma deputowany koalicji rządzącej Giorgi Volski.

W poprzednich wiekach nie było w Gruzji «ani jednej dziedziny, gdzie by Polacy śladu nie pozostawili» – podkreśla Maria Filina, prezes Związku Kulturalno-Oświatowego Polaków w Gruzji «Polonia».



Marszałek Senatu RP Bogdan Borusewicz

Podczas spotkania marszałek dziękował przedstawicielom Polonii za kultywowanie polskości. Wszystkie organizacje polskie działające w Gruzji «starają się wrócić do języka, zaszczepić go młodemu pokoleniu» – zaznaczył.

Polacy w Tbilisi marzą o Domu Polskim. Polska szkoła, która powstała w 1998 r., ma 120 uczniów. Liczebność gruzińskiej Polonii wynosi 6 tys. osób. Mieszkają głównie w Tbilisi, ale Polonia jest również w separatystycznej Abchazji.

W Tbilisi Polacy skupiają się m.in. wokół kościoła św. Piotra i Pawła, zbudowanego w latach 70. XIX w., gdzie służą polscy księża.

Wiara i emigracja

Kościół dla Polaków na emigracji jest azylem. Przychodzą tu rodacy nie tylko po to, by się modlić, ale też by poznać siebie nawzajem, porozmawiać.

Jak podaje Ewelina Wojda na portalu goniec.com, w Anglii i Walii w ponad 200 miejscowościach co niedzielę sprawowana jest Msza św. po polsku. W Londynie działa prawie 30 kościołów i kaplic. Udzielają wszystkich sakramentów. Funkcjonują dzięki działaniu Polskiej Misji Katolickiej w Anglii i Walii. Wg danych oszacowanych przez Misję, do kościołów regularnie chodzi ok. 10% Polaków mieszkających na Wyspach. Nikt nie jest w stanie doliczyć się, bo Polacy przyjeżdżają i wyjeżdżają.

Wszędzie na emigracji to kościoły gromadzą Polaków. Emigracja bywa też rozczarowaniem.

Księża dowiadują się o tym, że ludzie cierpią, głównie z konfesjonałów. Przy parafii pw. NMP na Ealingu pracuje psycholog. Zdecydowano się na utworzenie gabinetu. – Ta pomoc powstała, bo kapłan nie jest psychologiem – mówi ks. Michał Garbecki, który na co dzień pracuje w parafii na Ealingu. – Do spowiedzi przychodzi się po rozgrzeszenie, ale czasem okazuje się, że wierny potrzebuje pomocy lekarza, który wskaże wyjście z takich sytuacji jak depresja, nerwica czy uzależnienie. W parafii działa kilkanaście grup anonimowych alkoholików, osób uzależnionych czy współuzależnionych – mówi ks. Michał.

– Do parafian zawsze trzeba mówić językiem prostym i zrozumiałym. Do tych na emigracji w sposób szczególny – podkreśla ks. Garbecki. – W polskich parafiach proboszcz zna swój region i ma pod swoją opieką parafian z najwyżej kilku miejscowości. W Polsce można wobec parafian mieć większe wymagania, a tu należy być elastycznym i dobrze wsłuchać się w potrzeby wiernych.

Przygotowała
Wanda Romańczuk

Pierwsza Kompania Kadrowa

6 sierpnia upływa 100 lat od wymarszu I Kompanii Kadrowej z krakowskich Oleandrów.

Kompania była zalążkiem Legionów Polskich, które walczyły o niepodległość kraju w czasie I wojny światowej.

29 i 30 lipca Józef Piłsudski zarządził częściową mobilizację i koncentrację strzelców. Dzień później podporządkował sobie Polskie Drużyny Strzeleckie, a 2 sierpnia za zgodą władz austriackich rozpoczął mobilizację i koncentrację wszystkich drużyn z Galicji.

3 sierpnia sformowano I Kompanię Kadrową, w którą wchodziły cztery plutony.

Kompania wymaszerowała 6 sierpnia w stronę Miechowa, w Michałowicach obalając rosyjskie słupy graniczne. Po zajęciu Kielc i bezskutecznej próbie przebicia się do Warszawy w celu wywołania powstania, Pierwsza Kadrowa powróciła do Krakowa, stając się zalążkiem Legionów Polskich.



Józef Piłsudski ze swoim sztabem w Kielcach

Według różnych źródeł stan kompanii wynosił 145–168 żołnierzy. Do składu I Kompanii Kadrowej należy zaliczyć członków tzw. «siódemki» – patrolu Władysława Prażmowskiego «Beliny», który w nocy z 1 na 2 sierpnia 1914 roku, jako pierwszy oddział Wojska Polskiego, przekroczył granicę zaboru austriackiego z zaborem rosyjskim w Kocmyrzowie i 3 sierpnia wieczorem powrócił do Krakowa, a 6 sierpnia wyruszył wraz z kompanią do Miechowa.

8 sierpnia 1914 r. dowódca kompanii, Tadeusz Kasprzycki odszedł do Komendy Głównej, a jego miejsce zajął Kazimierz Jan Piątek «Herwin». Dowództwo 1. plutonu objął Modest Słoniowski «Słoń». Tego samego dnia do kompanii przyjęto pierwszych ośmiu ochotników tzw. patrol skautów.

Maria Skłodowska-Curie

W lipcu minęło 80 lat od śmierci autorki pionierskich prac z fizyki i chemii jądrowej, jedynej dotąd kobiety uhonorowanej przez Szwedzką Akademię Nauk dwiema Nagrodami Nobla.

Urodziła się 7 listopada 1867 roku w Warszawie. Kształciła się początkowo na pensji prywatnej, a następnie w gimnazjum rządowym w Warszawie, które ukończyła ze złotym medalem.

W 1891 r. wyjechała do Paryża i podjęła studia na Sorbonie, uzyskała licencjat nauk fizycznych i matematycznych. W 1895 r. poślubiła francuskiego fizyka Piotra Curie.

W 1898 r. Maria i Piotr Curie odkryli polon i rad, pierwiastki promieniotwórcze. W 1903 r. Maria uzyskała doktorat nauk fizycznych oraz wraz mężem i Henrykiem Becquerelem wyróżniona została Nagrodą Nobla w dziedzinie fizyki.

Po śmierci męża w 1906 r. objęła po nim stanowisko kierownika katedry fizyki na Sorbonie. Za wyodrębnienie radu w postaci metalicznej otrzymała w 1911 r. Nagrodę Nobla w dziedzinie chemii. Dzięki jej wysiłkom powstał w Paryżu Instytut Radowy, obecnie Instytut Curie.

Zawsze utrzymywała kontakty z Polską. Dzięki jej pomocy w 1932 r. powstał Instytut Radowy w Warszawie, obecnie Centrum Onkologii – Instytut im. Marii Skłodowskiej-Curie kontynuuje prace i tradycje Instytutu Radowego. Zmarła 4 lipca 1934 r. we Francji.

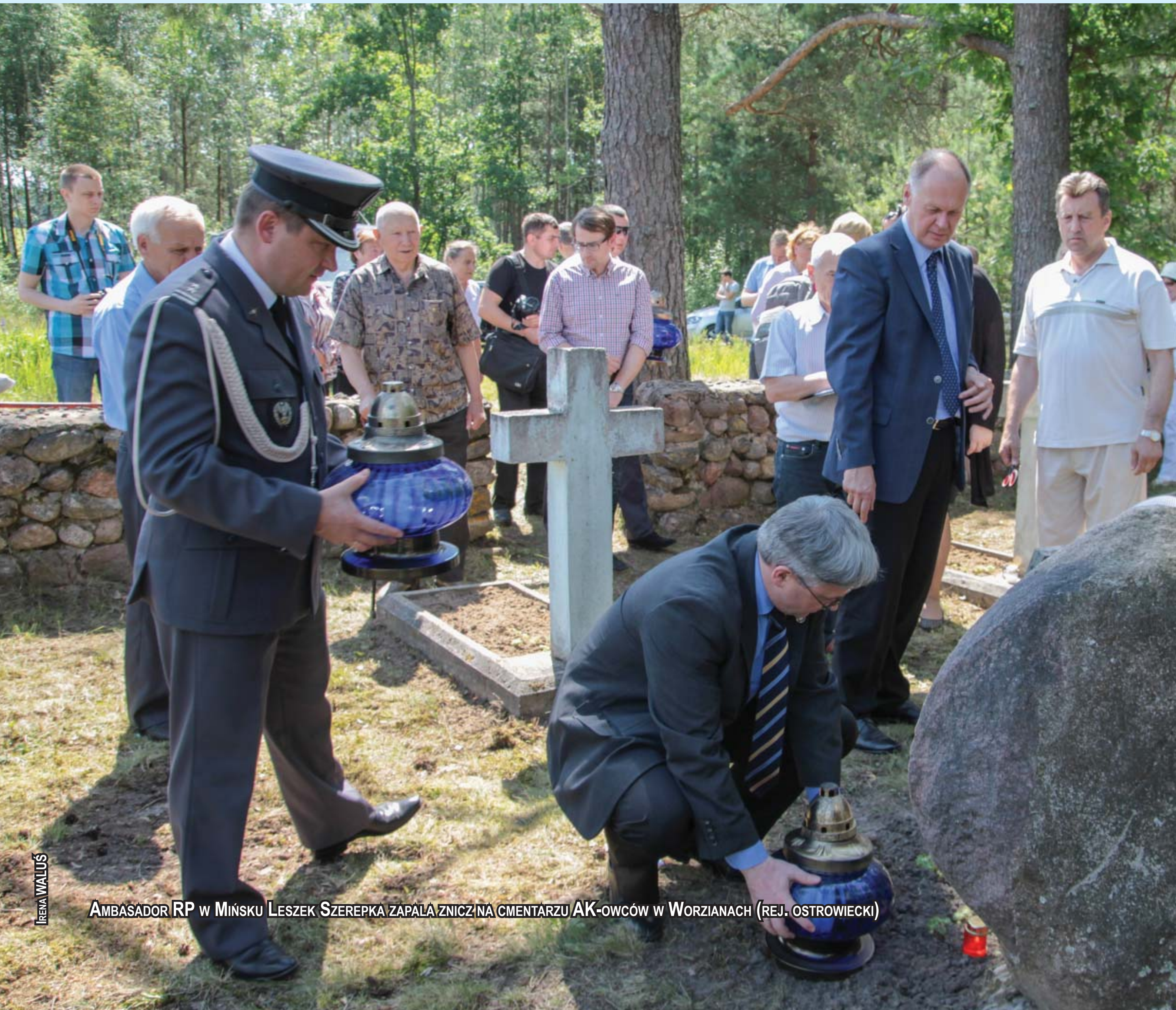
W 1995 r. decyzją prezydenta Francji prochy małżonków Curie przeniesione zostały do paryskiego Panteonu. Maria Skłodowska-Curie spoczęła tu jako pierwsza kobieta i pierwsza osoba urodzona poza Francją.

Przygotowała
Maria Zaniewska

Cześć ich pamięci!

Pamiętamy o bohaterskim czynie AK-owców, w tym roku obchodziliśmy 70. rocznicę akcji «Ostra Brama». Jak co roku działacze Związku Polaków na Białorusi razem z dyplomatami Ambasady RP w Mińsku i Konsulatu Generalnego RP w Grodnie złożyli hołd pamięci, odwiedzając groby AK-owców Okręgów Nowogródzkiego i Wileńskiego. Jewłasze, Szczuczyn, Wawiórka, Bielica, Surkonty, Dyndyliszki, Więsławienięta, Nowosady, Soły, Ostryna... To tylko niektóre miejsca, gdzie spoczęli bohaterowie.

W rocznicę Akcji na dziedzińcu Konsulatu Generalnego RP w Grodnie została otwarta wystawa «Armia Krajowa», przygotowana przez Muzeum Wojska Polskiego w Białymstoku. W sali polskiego konsulatu odbyła się też dyskusja z udziałem polskich i białoruskich historyków, dotycząca oceny działalności AK.



Irena Waluś

Ambasador RP w Mińsku Leszek Szerepka zapala znicz na cmentarzu AK-owców w Worzianach (rej. ostrowiecki)



Irena Waluś

Mszę św. w intencji poległych bohaterów na cmentarzu w Surkontach odprawił ks. Andrzej Radziewicz. Fragment z Pisma Świętego czyta Barbara Bojaryn-Kazberuk, dyrektor Oddziału IPN w Białymstoku





Irena Waluś

Profesorowie Adam Dobroński i Wojciech Śleszyński podczas panelu dyskusyjnego



Irena Waluś

Podczas otwarcia wystawy na dziedzińcu Konsulatu Generalnego RP w Grodnie



«Krajobraz» po bitwie. Widok na miasto z lewego brzegu Niemna. 8 października 1920 r. Fot. ze zbiorów autora artykułu

Bitwa Niemeńska

Twierdza Grodno w wojnie polsko-bolszewickiej

Dymitr LUCIK

W roku 1920 po przegranej bitwie o Warszawę, bolszewickie wojsko wycofywało się z terenu Polski. Armia ta liczyła na wykorzystanie umocnień twierdzy Grodno w celu obrony i utrzymania linii frontu wzdłuż rzeki Niemen.

W kierunku Grodna wycofywały się dywizje 3. Armii Sowieckiej, a dokładnie 5., 6., 21., 56. dywizje – ogółem około 21.5 tys. żołnierzy. Dowódcą tej armii był Łazarewicz. Bezpośrednio do Grodna zbliżyły się oddziały dywizji – 5. oraz 6. Prawe skrzydło sowieckiej armii przykrywały wojska litewskie, będące jej sojusznikami. Według umowy odnośnie granicy między Sowiecką Rosją a Republiką Litewską z dn. 12 lipca 1920 r. Wileńszczyzna oraz Grodzieńszczyzna należały do Republiki Litewskiej.

Tuchaczewski w oparciu o linię Niemna i wzmocnienia Grodna miał zamiar zatrzymać polską ofensywę.

Według danych polskiego wywiadu i jeńców sowieckich, do garnizonu twierdzy należały «6. sowiecka dywizja piechoty, która posiadała trzy baterie, wszystkie były umieszczone na fortach grodzieńskich. 4 września powinny były przybyć do Grodna kwatermistrzowie baszkirskiej kawalerii, która liczyła 300 koni. 3 września przez Litwę do Grodna przybyła grupa Spartakowców w niemieckich mundurach, bez zbroi, licząca 2 tysiące osób. Zaś 5 września do Grodna przybył transport z trzema aeroplanami». Oprócz tego na północ od Grodna pozycje zajęły dwa pułki litewskie. Na 3 września miasto posiadało 5 tysięcy bagnetów. Większa część owych sił znajdowała się na lewym brzegu Niemna. Litwini stacjonowali we wsiach Łabno, Adamowicze oraz Puszkary.

W kierunku Grodna zbliżały się polskie wojska: 21. Dywizja Gór-

ska (gen. Andrzej Galica) oraz 1. Dywizja Legionistów (pułkownik Dąb-Biernacki), wchodząca w skład 2. Armii. 12 września 1. Dywizja Legionistów zatrzymała się na linii Hołynka – Rygałówka – Nowy Dwór – Kuźnica. Według doniesień z dywizji, wzdłuż linii fortów grodzieńskich wzmacniała się 16. brygada 6. sowieckiej dywizji piechoty, gdzie rozlokowywano dużą ilość zbroi.

Nie odnosząc sukcesów podczas pierwszych bojów kierownictwo 2. Armii Polskiej postanowiło przegrupować swe siły. 1. Dywizja Legionistów została przeniesiona na północ od Kanału Augustowskiego. 21. Dywizja Górska powinna była zająć linię Nowy Dwór – Kuźnica – Odelsk. W kierunku Grodna wyruszała 22. Dywizja Ochotnicza. Sowiecka zaś strona wzmacniała zachodnie forty byłej twierdzy (nr I, II, III, IV, V, VI), dlatego, że właśnie stąd oczekiwano ataku wojsk polskich. Są dane, że 16 września nad zachodnimi fortami wojska sowieckie w celach wywiadowczych wykorzystywali przywiązywany aerostat (dla obserwacji ruchów wojsk polskich), w nocy zaś oświetlano teren reflektorem. Przygotowania do obrony przeprowadzano również na północnym odcinku obronnym.

Według polskich planów, 22. Dywizja Ochotnicza oraz 21. Dywizja Górska powinny były zaatakować Grodno od zachodu i południowego zachodu, próbując zająć chociażby jeden miejski most przez Niemen. W przypadku silnej kontrofensywy na fortach byłej twierdzy do owej grupy doszłaby grupa ciężkiej artylerii pod dowództwem generała Ignacego Kazimierza Ledóchowskiego. Przy 25 oficerach i 841 szeregowych w posiadaniu tej grupy było 20 dział oraz 2 karabiny maszynowe. W posiadaniu 1. i 2. baterii były 4 włoskie moździerze o kalibrze 210 mm; w posiadaniu 5. oraz 6.



Żołnierze Dywizji Ochotniczej w Grodnie

baterii było 8 haubic o kalibrze 155 mm. W każdej baterii było po 4 działa; w dwóch bateriach znajdowały się 120-milimetrowe działa. Ten pułk został sformowany dopiero w sierpniu 1920 roku. Jak wynikało z polskich planów, atak na wzmocnienia Grodna zamierzano przeprowadzić w tychże kierunkach, z których twierdzę we wrześniu 1915 roku atakowali Niemcy.

O godz. 14.00 20 września 21. Dywizja Górska wyszła na linię wsi Bilwiny – Kuźnica – Kuścińce (w odległości 5-8 km na zachód i południe od linii fortów nr V i VI), na południowy zachód od Grodna, wymuszając wycofanie się 51. sowieckiego pułku piechoty 6. dywizji oraz 39. pułku 5. dywizji. Nacierające oddziały polskie w rejonie wsi Jeszkowce zostały ostrzelane dalekosiężną ciężką artylerią sowiecką, mieszczącej się w rejonie fortów nr IV bądź V.

Nacierająca bardziej od północy 22. Dywizja Ochotnicza płk. Adama Koca wyszła na linię wsi Chwrościany – Bielany – Rogacze – Rakowicze – Kopczany – Bohaterze Leśne. Dywizja miała za zadanie szturm zespołu fortów nr III i IV. 22. Dywizja liczyła do 6 tys. osób. Wspomina weteran dywizji Władek Mech: «Walki pod Grodnem rozpoczęły się 20 września rano. Pod wieczór został zdobyty Nowy Dwór. W tym czasie pułk stał w Gierasymowiczach. Ludzie byli bardzo przemoczeni (deszcz padał od 24 godzin) i silniej odczuwali potrzebę wypoczynku. Do tego trzeba dodać stare problemy z zaopatrzeniem: brak butów, płaszczów, mundurów. Od Warszawy posuwaliśmy się z różnymi wypadkami, jak to na wojnie bywa – coraz dalej, coraz dalej, po polach, po łubinach, po kartofliskach, po zbożach. Nie miałem butów, bo za jakieś parę dni moje buty zostały się po łubinach, po polach, po tym wszystkim. Jak dotarliśmy do Białegostoku, to ja w ten czas zdobyłem buty, bo wszystkie sklepy były wywalone na ulicę, to sobie dobrałem buty. A do Grodna jak żeśmy doszli, to znowu filcowe buty, bo też w Grodnie wszystkie sklepy bolszewicy rabowali i na ulicach leżały. To filcowe buty wziąłem, bo tam już śnieg i zimno było przed Bożym Narodzeniem». Sowieckie siły (wymienia się 49., 52., 53., 54. pułki 6. Dywizji Piechoty) cofały się do linii fortów. W okolicach wsi Adamowicze sowieccy wywiadowcy podnosili przywiązany aerostat.

W owym czasie sowieckie oddziały zajęły forty nr II, III, IV. Trzy baterie polowe zajęły pozycję w okolicach Adamowicz – za fortem nr III. 21 i 22 września sowiec-



155-mm działo, będące w posiadaniu oddziałów polskich



Polski żołnierz przy 210-mm armacie. Fot. ze zbiorów autora



Lotnicy 1. eskadry wywiadowczej. Październik 1920 roku. Fot. ze zbiorów autora

kie oddziały atakowały pułki obu polskich dywizji, nie pozwalając im na rozpoczęcie ofensywy. Z rana następnego dnia wojsko polskie przeprowadziło zdecydowane ataki w celu zajęcia Grodna. Do ataku przeszedł mieszczący się na lewej stronie 22. Dywizji 205. Pułk Piechoty Ochotniczej im. Jana Kilińskiego. Przeszedł linię fortów od północy i przemieścił się w stronę Niemna. Adak został skierowany na wieś Bala Solna. Tę ofensywę «powitały» pułki 16. sowieckiej brygady. Oddziały litewskie wycofały się, nie biorąc udziału w walkach.

Przed godziną 11.00 pułki 1. polskiej brygady 22. Dywizji wyszły na linię: majątek Świack – Skrzynniki – Koniuchy – wzgórze 197. Oddziały nacierającej polskiej piechoty zostały z fortów ostrzelane przez artylerię. We wsi Kapłanowce polskie oddziały zostały ostrzelane przez sowiecką artylerię z fortów nr II. Przed 14.40 atakująca linia piechoty 1. brygady 22. Dywizji zbliżyła się do pozycji twierdzy – do fortu III b i fortu nr III. Szef działu operacyjnego Sztabu Kwatery Głównej podpułkownik Kordian Zamoyski podkreślał, że Dywizja Ochotnicza «zaatakowała od północy i nie czekając na artylerię, doszła w trudnych walkach do linii zewnętrznych fortów». Już później atak piechoty wspierał ogniem 201. Pułk Artylerii Polowej.

Znaczący sukces towarzyszył również 2. brygadzie tejże dywizji. Wieczorem 205. ochotniczy pułk mjr. Monda zdołał dotrzeć do Niemna niedaleko miasteczka Hoża. Pułk przerwał obronę w miejscu połączenia się sowieckich i litewskich oddziałów. Jednak istniejąca tu dotychczas przeprawa przez Niemen została zniszczona przez wycofujące się oddziały sowieckie.

Trochę później rozpoczęła się ofensywa lewego skrzydła 21. Dywizji Górskiej. W wyniku przeprowadzonych ataków Brygada Strzelców Podhalańskich wyszła na północ od Kuźnicy.

24 września stał się dniem decydujących walk o nadniemeński gród. 202. Pułk Piechoty wyszedł w okolice wsi Bala Kościelna. Polskie oddziały zbliżyły się do wzmocnień «A», «B», fortu nr I. Roty 201. pułku nacierały w kierunku fortów nr II i III. 7 kompania nacierała na fort II. Udało się go zająć. Dalsze ataki przeprowadzono w kierunku wsi Naumowicze i fortu nr III. Jednak ani fortu nr I, ani fortu nr III w ciągu dnia zająć się nie udało, chociaż walki o nie były kontynuowane aż do wieczora.

Straty 201. pułku wynosiły 16 zabitych. Krańcowemu lewemu 205. Pułkowi Ochotniczemu 22. Dywizji udało się forsować Niemen na łódkach w okolicach Hoży, podjął się ofensywy na Grodno dwoma szeregami juz na prawym brzegu rzeki. Szef oddziału operacyjnego Sztabu Kwatery Głównej podpułkownik Kordian Zamoyski wspominał: «Grupa frontowa dywizja ochotnicza zaatakowała Grodno od północy, pomiędzy Niemnem pod Hożą, i nie czekając na artylerię, dotarła w ciężkich bojach do

linii fortów wewnętrznych». Tuż obok spalonego mostu rozpoczęto budowę nowego w celu przeprawy artylerii. Miało to istotne znaczenie dla całej operacji. Do tego natarcie 205. polskiego pułku było uważane za posunięcie się całej grupy, forsującej Niemen w Druskiennikach. Owa wiadomość wywołała spory niepokój w kwaterze sowieckiej 3. Armii.

Z rana 25 września grupa ciężkiej artylerii gen. Ledóchowskiego z pozycji na północ od Kuźnicy otworzyła ogień po fortach Grodna. Włoskie moździerze 210/8 d.s. strzelały 100-kilogramowymi działami na odległość do 8,5 km. Każda z moździerzy miała nadane imię, jedna z nich miała na imię «Wojtek». Ostrzeliwano forty nr V, VI, a także przylegające doń punkty. Z rana 25 września walki toczyły się o forty nr V и VI, mieszczące się na południowy zachód od Grodna. Ostrzał artyleryjski przeprowadziły moździerze oraz haubice Zmotoryzowanego Pułku Ciężkiej Artylerii. Następnie wzmocnienia te atakowała polska piechota. Fort nr V zaatakował 2. Pułk Strzelców Podhalańskich oraz 2. batalion 1. pułku. Dowódca tego batalionu Kazimierz Duch wspominał: «Po krótkim przygotowaniu artyleryjskim rozpoczęliśmy atak w pierwszej linii. Za nami miał posuwać się 2. psp., którym dowodził płk Gustaw Truskolaski. Przed rozpoczęciem ataku powiedział do mnie, abym zbytnio nie pędził naprzód, gdyż 2. psp będzie szedł «wie die alten Landsturmmanner gehen». Tak też istotnie było. Mimo to, rozpoczęliśmy atak i ruszyliśmy naprzód jak diabły. Osiągnęliśmy Niemen i fort nr V został przez nas zdobyty».

1. pułk zajął środkowe wzmocnienia. Następnie zajęto również fort nr VI. Co ciekawe, na sztandarze 1. Pułku Strzelców Podhalańskich wykonano napis «Grodno», za atak na wzmocnienia twierdzy. Gazeta «Echo grodzieńskie» pisała: «Na linii fortów Grodno wre zacięta walka». Sowiecka piechota próbowała wzmocnić się niedaleko wsi Kiełbasino. Jednak już przed godz. 10.30 nacierający 2. pułk strzelców podhalańskich wyszedł przed płonące miejskie mosty przez Niemen.

Pułki 22. Dywizji Ochotniczej z rana rozpoczęły atak na zachodnie forty. 101. pułk zaatakował fort nr IV i już przed 7.00 zajął go, toczył walki ok. wsi Karolin. Przed godz. 16-tą 201. pułk wyszedł do wsi Łosośna. W ten oto sposób oddziały dywizji zajęły wszystkie wzmocnienia zachodniego obwodu. Z północy nadal nacierał 205. pułk. Wspomina weteran Władek Mech: «Major Mond wysłał meldunek do Dowództwa I brygady: Po pięciokrotnym kontrataku npla (...) przeszedłem do kontrataku, wyrzuciłem npla z umocnionych pozycji i szturmuję do fortu (fort XIII – aut.)». Doniesienie wojskowe do kwatery sztabu 2. Armii brzmiało: «205 pp. po odparciu kilkakrotnych kontrataków npl. zajął


Irena Waluś

Fort nr IV Twierdzy Grodno w Bielanach



Irena Waluś

Na cmentarzu wojskowym 1920 roku w Gieniuszach (rej. brzostowicki)



Dymitr Lucik

Pomnik w Korobczycach, gdzie został ranny mjr Tadeusz Czechowski podczas bitwy Niemeńskiej 25 X 1920 r., a zmarł od ran 22 X 1920 r. w Warszawie

o godzinie 15.45 umocowaną linię przed Fortami XIII i XIIIa». Bitwa o Grodno przez wojsko polskie została wygrana. 3. Armia sowiecka otrzymała rozkaz wycofywania się.

Forsowanie Niemna przeprowadzono bardzo sprawnie. «Zebraliśmy deski, a nawet drzwi zdjęte z pobliskich domów w taki sposób, by można było rozpocząć przeprawę. Rota artylerii podporucznika Izdebskiego otoczyła ogniem domy naprzeciwko, zaś 5. rota porucznika Juszczakiewicza rozpoczęła atak» – wspominał dowódca 2. batalionu 1. pułku strzelców podhalańskich Kazimierz Duch.

Około godz. 17-18 sowieckie oddziały rozpoczęły wycofywanie się z miasta. Ze słów wyżej wspomnianego Kazimierza Ducha, Dywizja Ochotnicza weszła do Grodna o wiele później niż 21. Jednak ówczesna prasa sławę zajęcia miasta przypisywała właśnie 22. Dywizji Ochotniczej. To właśnie jej żołnierzy i oficerów później nagradzał Józef Piłsudski w Grodnie. Przytaczam krótką notkę grodzieńskiej gazety o działaniach Dywizji Ochotniczej w walkach o Grodno: «W dniu 25 b.m. Dywizja ta dotarła do Niemna, skutecznie ostrzeliwując na przeciwległym brzegu rzeki w czasie od południa aż do nocy nieprzyjaciela, który osłaniał podpalone przez siebie mosty, jednak wycofał się z miasta już do godz. 5-6 po południu tegoż dnia. Grodno zostało odebrane przy współudziale w centrum naszej linii bojowej, właśnie Dywizji Ochotniczej».

Do rana 26 września Grodno całkowicie zostało wyzwolone od sowieckich oddziałów. Szef działu operacyjnego Sztabu Kwatery Głównej podpułkownik Kordian Zamoyski wspominał: «Walki pod Grodnem były nadspodziewanie uporczywe i krwawe. Żołnierze armii czerwonej bili się wyjątkowo, zagrzani podobno obecnością na froncie Lenina i Trockiego».

101. pułk był tymczasowo – bo do 1 października – pozostawiony w twierdzy Grodna aż do przybycia oddziałów etapowych. Byłe lotnisko należące do twierdzy zostało zajęte przez polskie oddziały lotnictwa. Na lotnisku w Grodnie do 2 października bazowały samoloty «Bristol F.2B», wchodzące w skład 1. polskiej wywiadowczej eskadry. Od 2 do 10 października lotnisko zajmowały samoloty «Breguet» 16. eskadry wywiadowczej.

Po zdobyciu Grodna generał Ignacy Ledóchowski pozostał tam ze swoim oddziałem artylerii. Został mianowany tymczasowym dowódcą twierdzy, otrzymując rozkaz przygotowania jej do obrony ■

Biernaccy – twórcy organów

Dymitr Zagacki

Organy już przed wiekami nazywano królem instrumentów i nie ma w tym żadnej przesady, gdyż niewątpliwie dominują nad innymi instrumentami muzycznymi.

Wyróżniają je rozmiary, dostojeństwo i różnorodność brzmienia oraz ich funkcja, jaką pełnią w kościołach, której nie zdoła zastąpić żaden inny instrument muzyczny.

Historia organów i muzyki organowej w Polsce jest wyjątkowo bogata, a swoimi korzeniami sięga średniowiecza. W przekazach można znaleźć informacje, że już przed 1190 rokiem organy były w posiadaniu Kazimierza Sprawiedliwego, na których władca sam sobie przygrywał do śpiewu.

Niniejszy artykuł jest poświęcony firmom Biernackich, którzy jako pierwsi na ziemiach polskich zaczęli produkować te niezwykłe instrumenty muzyczne w sposób przemysłowy. Produkcja firm była nastawiona głównie na Polskę i Litwę. Organy Biernackich do tej pory upiększają niektóre nasze kościoły na Białorusi i stwarzają swą muzyką niepowtarzalną podniosłą atmosferę.

Firma Biernackich powstała w rejonie Kujaw i Ziemi Dobrzyńskiej w połowie XIX w. To był czas, gdy panujące powszechnie w Europie nowe tendencje w zakresie budownictwa organowego jeszcze pozostawały poza zainteresowaniem polskich organmistrzów, a nowe pomysły, początkowo w postaci ostrożnie dodawanych do dyspozycji pojedynczych, romantycznych rejestrów, tylko zaczynały się pojawiać. Założycielem firmy był Hugon Ernest Biernacki (1829–1884) ze Skępego, który utworzył warsztat organmistrzowski w Osieku koło Płocka. Tradycja rodzinna jako datę powstania firmy podaje 1848 r. Jest jednak to mało prawdopodobne ze względu na młody wiek budowniczego, oraz fakt, że jego syn Dominik Biernacki w ogłoszeniu reklamowym z 1897 r. powołuje się na 38-letnią działalność firmy, co sugeruje datę jej powstania na lata 1859–1860.

Hugo Ernst Biernacki stracił życie w wyniku wypadku przy odbiorze organów, pozostawiając zakład jednemu z dwóch synów – 14-letniemu Dominikowi.

Dominik Biernacki (1870–1928), uczeń swojego ojca, a także organmistrzów niemieckich, za-



Organy firmy Biernackich w katedrze grodzieńskiej

Diana Malinowska





ZNAKI FIRMOWE BIERNACKICH NA INSTRUMENTACH, WYKONANYCH W ICH FIRMACH

rekomendował siebie jako dzielny organmistrz i przedsiębiorca. Wobec dużej ilości zamówień Dominik, mimo młodego wieku, zbudował fabrykę w Dobrzyniu nad Wisłą, wyposażając ją w maszyny sprowadzone z Niemiec. Na początku zeszłego stulecia zatrudniał w niej do 80 osób. Była to więc właściwie pierwsza fabryka organów w Polsce prowadzona na sposób przemysłowy. Jej produkcja nastawiona była głównie na Królestwo, Litwę i Rosję. Dominik uzyskał też tytuł «Dostawcy dworu carskiego». Około 1902 roku kupił także od Wacława Przybyłowicza zakład w Płocku i przez kilka lat tam prowadził firmę.

Jednak brak perspektyw i możliwości rozbudowy zakładu skłoniły Dominika do powrotu do Dobrzynia. W 1908 r. jego brat, Wacław Biernacki (1878–1954), po odbyciu praktyki u wybitnego organmistrza Jana Śliwińskiego we Lwowie, objął zorganizowaną przez Dominika filię zakładu w Wilnie, tworząc tam Fabrykę Organów Kościelnych. Spowodowane to było zwiększoną ilością zamówień na organy, pochodzących głownie z terenów wschodnich.

W 1912 r. bracia Dominik i Wacław Biernaccy podzielili ojcowską firmę. Po dwóch latach Dominik Biernacki przeniósł swoją fabrykę z Dobrzynia do Włocławka. W czasie wojny polsko-bolszewickiej Wacław Biernacki z powodu zbliżających się do Wilna działań wojennych wybudował nową fabrykę w Warszawie i od tej pory jego firma nosiła nazwę «Fabryka Organów Wacław Biernacki. Warszawa – Wilno». W drugiej połowie lat 30. wykupił także zagrożoną bankructwem firmę organową Adolfa Homana i Stanisława Jezierskiego.

Kierownictwo wileńską filią Wacław powierzył swemu siostrzeńcowi – Romanowi Truszczyńskiemu. Wileńska fabryka mieściła się pod adresem Oranżeryjny Zaułek 3. Z badań Marcina Zglińskiego wynika, iż w ciągu 35 lat swojej działalności wykonała ona przeszło 500 organów dla kościołów w kraju i za granicą. Warto zaznaczyć, że organy firmy znajdowały się w 15 świątyniach wileńskich, z czego duża część umieszczona została w zabytkowych wnętrzach, w tym w kościele św. Jerzego, w kościele św. Mikołaja, w kościele potrynitarskim (garnizonowym) oraz kolejne nowe organy postawiono w Kaplicy Matki Boskiej Ostrobramskiej, a także w kaplicy św. Kazimierza w katedrze.

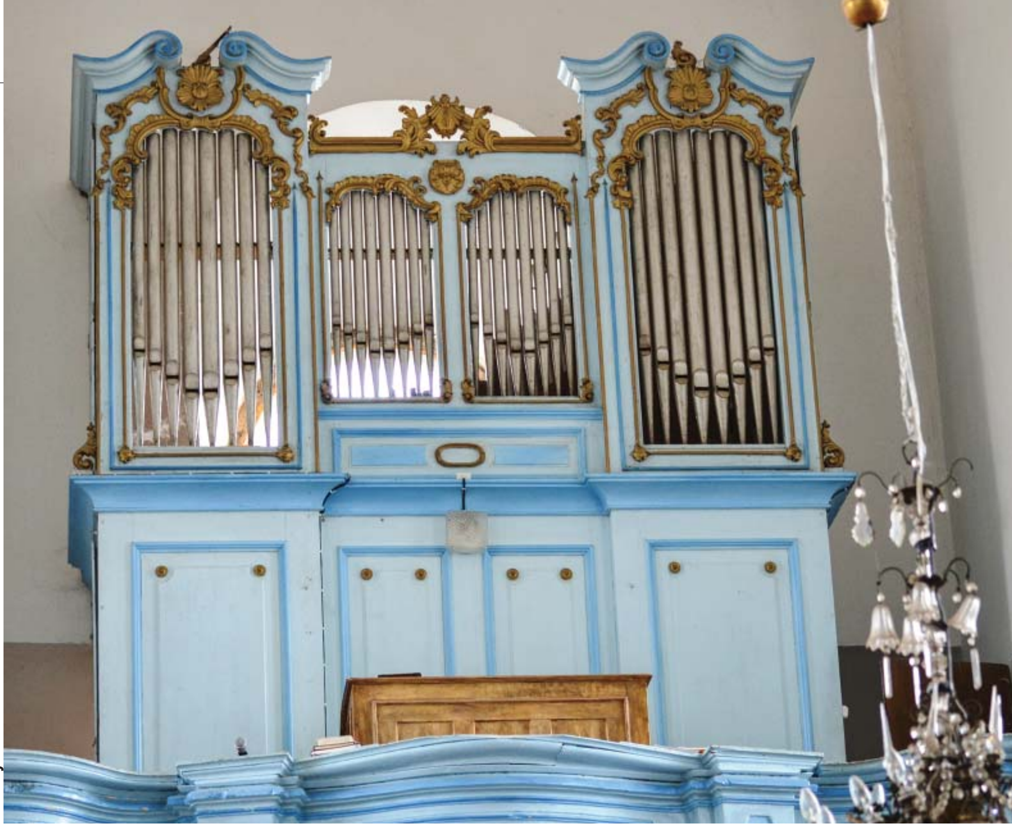
Co dotyczy zakładu we Włocławku, to w roku 1928, po śmierci Dominika Biernackiego, kierownictwo nad zakładem przejęli jego synowie: Wacław II (1901–1954) i Dominik II (1906–1970), którzy początkowo współpracowali z fabryką w Warszawie, ale w 1930 r. zrezygnowali z dalszej współpracy z wujem.

Recesja gospodarcza w okresie międzywojennym spowodowała upadek ich działalności. W 1934 r. zięć Dominika Biernackiego – Stefan Truszczyński – praktycznie zarządzający firmą we Włocławku, odkupił ją od Biernackich i pod swoim nazwiskiem budował tam organy aż do swej śmierci w 1966 r.

Wacław II we współpracy z Wacławem I kierował wileńską filią firmy w latach 1934–1939. Druga wojna światowa przerwała działalność ich firmy. Kompletnie zniszczona została infrastruktura warszawskiego zakładu. Po zakończeniu II wojny światowej Wacław I próbował reaktywować zakład, którego kierownictwo powierzył

Józefowi Pacewiczowi. Tymczasem Wacław I założył także własny zakład organmistrzowski w Krakowie. Współpraca między filiami krakowską i warszawską była bardzo ścisła. Po śmierci Wacława I jego spuściznę objęła córka, Wanda Biernacka, która w 1956 roku założyła w Krakowie zakład specjalizujący się w budowie kontuarów. Po drugiej wojnie światowej Biernaccy jeszcze długo budowali organy. Ostatecznie swoją działalność zakłady warszawski i krakowski zakończyły dopiero w latach 90. ubiegłego stulecia.

Podczas budowy instrumentów firmy Biernackich kontynuowały charakterystyczną koncepcję organów, szczególnie w zasadach układania dyspozycji, rodzaju wiatrownic i traktury. Mniej więcej po 1904 r. zrezygnowali z traktury mechanicznej na rzecz traktury pneumatycznej – z zachowaniem wiatrownic stożkowych (organy w kościele w Kodniu nad Bugiem, kościele karmelitów bosych w Lublinie oraz w Starym Zamościu). Jak pisze o. Waldemar Kapeć w artykule «Charakterystyka organów Włodzimierza Truszczyńskiego», w okresie międzywojennym, o czym wiadomo na podstawie istniejących instrumentów, firmy Biernackich budowały organy z tzw. dyspozycją romantyczną. Proponowano odbiorcom mniej więcej określone schematy dyspozycji – w zależności, ilu głosowe miały to być organy. Ten styl dyspozycji powtarzał się w organach Biernackiego zbudowanych nawet po 1945 r. Ich układy głosów nawiązywały do dyspozycji romantycznych w niemieckich i francuskich instrumentach. Niemniej jednak widać było pewien schemat typowy dla Biernackich. Z reguły brzmienie ich organów było mało zróżnicowane w sekcjach i sprawiało wrażenie «ciężkiego», «zamazanego» i zbyt przebarwionego głosami smyczkowymi. Zarzucano również firmie, że stosowała piszczałki o jednakowych menzurach,


Dymitr ZAGACKI

ORGANY WACŁAWA BIERNACKIEGO W KOŚCIELE NMP W ZDZIĘCIOLE

nie licząc się z charakterem sekcji organowych i wielkością pomieszczenia, w którym znajdowały się organy. Jednak, mówi autor artykułu, «trudno bezkrytycznie przyjmować powyższe spostrzeżenia, ponieważ organy Biernackich miały takie brzmienie, jakie były ówczesne wymagania estetyczne w Polsce. Funkcjonowało nadal dawne wyobrażenie organów – jako sentymentalnej orkiestry z klawiszami».

Jak wspominałem wcześniej, kilka organów zbudowanych w zakładach Biernackich, zachowały się w niektórych kościołach na Białorusi. Na przykład, firma «Wacław Biernacki. Warszawa – Wilno» w 1937 roku zbudowała organy dla Fary Witoldowej w Grodnie. Jednak instrument grał tam niedługo. Po 1939 r., gdy Grodno zostało okupowane przez wojska radzieckie, świątynia została zamknięta. Nie wiadomo, jakim byłby los organów, gdyby instrument nie przeniesiono do kościoła św. Franciszka Ksawerego (obecnej katedry). W marcu 1961 r. władze wydały decyzję o wyburzeniu Fary Witoldowej, a 29 listopada 1961 roku kościół został wysadzony w powietrze. Przeniesione organy firmy Wacława Biernackiego do tej pory grają w grodzieńskiej katedrze.

Neobarokowe organy zbudowane w warsztatach Biernackich na początku XX wieku ustanowiono też w największej drewnianej świątyni na Białorusi – w kościele św. Jana Chrzciciela w Wołpie (rejon wołkowyski).

Jeszcze jedną świątynią katolicką na Białorusi, posiadającą organy firmy Wacława Biernackiego, jest kościół pw. Najświętszej Maryi Panny w Zdzięciole. Instrument został zbudowany w wileńskim warsztacie, a ustanowiono go w świątyni około roku 1915.

Warto zaznaczyć, że działalność zakładów Biernackich była prawdziwym «krokiem do przodu» w budownictwie organów w Polsce. Ich produkcja rywalizowała z organami nawet organmistrzów zachodnio-europejskich, a duża liczba instrumentów zbudowanych przez zakłady były rezultatem intensywnej pracy ich założycieli i pracowników. Niewątpliwie organy zaprojektowane i wykonane przez firmy Biernackich należą do cennych instrumentów muzycznych, jak również do interesujących zabytków historycznych ■



Jarosław WANIUKIEWICZ

PRZEMARSZ ULICAMI MIASTA PODCZAS I FESTIWALU KULTURY POLSKIEJ W GRODNIE. 1992 R.

«Gdy Polacy śpiewają»

ZDZISŁAW JULIAN WINNICKI

W 1997 roku Związek Polaków na Białorusi zorganizował doroczny, szósty już z kolei «Festiwal piosenki polskiej». Jego przebiegu nie zakłóciły żadne incydenty, a próby obstrukcji ze strony lokalnych – rejonowych władz przełamano. Nie mniej same eliminacje terenowe śledzono z uwagą.

W sposób szczególny miejscowymi działaniami Polaków interesowała się grodzieńska prasa. Na Grodzieńszczyźnie, bowiem, gdzie mieszka najwięcej «białoruskich» Polaków, festiwalowych spotkań odbyło się najwięcej. W sposób szczególny odnotował zjawisko obwodowy (wojewódzki) tygodnik ukazujący się w Grodnie – «Grodnienskaja Niediela». Jej dziennikarz o litewsko brzmiącym nazwisku Leonas Daugieła opublikował artykuł o tytule «W rzeczy samej, jeszcze Polska nie zginęła». Autor ów, komentując przebieg jednego z rejonowych festiwali polskich w miasteczku Werenowo, skojarzył owo przedsięwzięcie z innym wojewódzkim festiwalem, jaki odbył się trzy lata wcześniej w Grodnie. Tamten Festiwal pieśni mniejszości narodowych Grodzieńszczyzny uznał za de facto festiwal polski, gdyż mnogość i żywiołowość zespołów zgłoszonych przez ZPB praktycznie przyćmiła całą resztę mniejszości (Rosjan, Tatarów, Żydów, Litwinów, Ormian i innych).

Werenowo, położone na północ od powiatu lidzkiego, przylega do obecnej granicy białorusko-litewskiej, za którą to granicą znajduje się powiat solecznicki (miasteczko Soleczniki Wielkie). Oba powiaty, mimo że leżące w różnych państwach charakteryzują się tym, że są zamieszkałe przez ogromną, wręcz miażdżącą większość polskiej mniejszości narodowej. Werenowo około 87%, Soleczniki ponad 85%. Można zatem strawestować, że granica nie tyle oddziela dwa państwa, co rozdziela miejscowych Polaków. Być może dlatego «Grodnienskaja Niediela», pismo wydawane w dwu językach, rosyjskim i białoruskim z przewagą tego pierwszego z taką «czujnością» odnotowało werenowskie wydarzenie. Bo trzeba zaznaczyć, że dla tutejszych Polaków, którym odmawiano do roku 1989 jakichkolwiek praw narodowych, było to wydarzenie wielkie. Także dla Białorusinów i ludności, i władz, że polskie odrodzenie narodowe i kulturalne (także religijne) objawiło się z taką mocą po ponad pół-

wiekowym, oficjalnym niebycie.

Leonas Daugieła wyrażał zatem zdziwienie zarówno co do rozmachu imprezy, jak i jej organizacji, bo jak napisał: «…Polacy zaczęli swe święto od masowego uczestnictwa w porannej Mszy świętej w miejscowym kościele, potem ze sztandarami i śpiewem przemaszerowali przez całe miasto na stadion, gdzie występowali do wieczora. Na stadionie oczekiwały ich bufety, zaopatrzone w deficytowe produkty, jak piwo i kiełbasa. Nasi ludzie – pisał dalej ów autor – gdyby wiedzieli o takich atrakcjach, poszliby masowo od razu na stadion. Polacy przyszli tam, gdy się zebrali i pomodlili oraz manifestacyjnie przemaszerowali ulicami miasteczka».

Ocena jak ocena, natomiast podsumowanie oddało chyba całą «czujność» «Grodnienskiej Niedieli». Oto na koniec swej relacji dziennikarz tak komentował: «znana to prawda ludowa, że gdy śpiewają żołnierze, dzieci mogą spać spokojnie». Gdy emocjonalnie o tym pomyślałem, nic innego nie przychodziło mi do głowy prócz parafrazy: «kiedy śpiewają Polacy, my spać spokojnie nie powinniśmy...», I zaraz w następnym zdaniu: «Wybiorę się do pana Malewicza i spróbuję się z nim rozmówić na tematy związane z rajdem generała Żeligowskiego [zajął zamieszkałą przez Polaków Wileńszczyznę w 1920 r. – Z.J.W.]. Od odniesienia się do tego, nie uciekniemy... Ja, znam tylko tysiąc swoich ojczystych pieśni. Zazdroszczę Polakom, że znają tysiąc i jeszcze tę jedną [hymn narodowy – «Jeszcze Polska nie zginęła»... Republika Białoruś nie ma dotąd oficjalnie ustalonego hymnu. W pierwszych latach, po ogłoszeniu suwerenności za prezydencji Stanisława Szuszkiewicza zamierzano uznać za hymn Białorusi, polonez Michała Kleofasa Ogińskiego: «Pożegnanie z ojczyzną» – Z.J.W.]...».

Rejon werenowski, przyległy od



Jarosław Waniukiewicz

Chór «Echo Grodna» pod kierownictwem Janiny Więcławowicz. 1992 r.

północy do rejonu lidzkiego (Lida) to teren, na którym po przejściu frontu latem 1944 roku NKWD, jednostki Armii Czerwonej, milicja i specjalnie tworzone oddziały nazywane przez ludność «jastrzębiami» tzw. «istriebitielskije», dokonały pogromu pozostałości oddziałów Armii Krajowej oraz współpracującej z nimi ludności cywilnej. A wszystko to na obszarze, jaki przed nadejściem Sowietów wyzwoliły własnymi siłami brygady i bataliony Wileńskiego oraz Nowogródzkiego Okręgu Armii Krajowej – WIANO, NÓW. Na tym właśnie obszarze straszna, nierówna walka sowietów z resztkami poakowskich oddziałów oraz pojedynczymi straceńcami trwała do 1955 roku! Nie mogąc pokonać tych grup oraz złamać ludności w otwartej walce siłowej czy propagandowej aparat radziecki przeprowadził tutaj akcje ludobójcze! Prowokacyjne, niby przeciwsowieckie, a w rzeczywistości «istriebitielskije» oddziały rzekomo «zielonych partyzantów» wymordowały swych sojuszników, ich rodziny oraz wielu mieszkańców sprzyjających wiosek. Tak było na przykład w rejonie Radunia, właśnie we wspominanym powiecie werenowskim, czego szczególnie odrażającym przykładem był masowy, jawny i skrytobójczy mord w wiosce Piaskowce. Od razu dodajmy, iż Republika Białoruś jest jedynym na świecie państwem spadkobiercą tradycji Koalicji Antyhitlerowskiej, gdzie członkom armii tej Koalicji, żołnierzom Armii Krajowej odmawia się praw kombatantów. Co więcej, walce tej odmawia się prawa legalności, a jej uczestników publicznie oskarża się o terroryzm i bandytyzm.

Na Białorusi zarówno tej niedawnej, sowieckiej jak i dzisiejszej panuje swego rodzaju «polski kompleks». Tutaj, niejako w «korespondencji» do cytatów z «Grodzieńskiej Niedieli», zacytujmy kolejnego dziennikarza z innej, niezależnej grodzieńskiej gazety. Dużo wcześniej od opisu «werenowskiego», 21 kwietnia 1993 roku Walery Zadalja, ówczesny radny obwodowy, w tygodniku «Pagonia»

ostrzegał w kwestii polskiej: «… na Białorusi rozgrywa się obecnie polską i rosyjską kartę…» gdyż, jak to «ujawnia» radny, «…w miejsce byłych komitetów rejonowych Komunistycznej Partii Białorusi, w każdym rejonie obwodu utworzono regularne organy Związku Polaków na Białorusi, a swe prawa do naszego kraju otwarcie w druku, radiu i telewizji objawiają wszyscy nasi sąsiedzi. Musimy dać temu odpór...».

W dniach 16-23 lutego 1999 roku odbył się na Białorusi, pierwszy nie-radziecki już spis powszechny ludności. Jego wyniki okazały się zaskakujące. Szczególnie w odniesieniu do liczby i rozmieszczenia tamtejszej ludności narodowości polskiej. Na Białorusi (także Ukrainie i w Rosji) wyznanie rzymsko-katolickie określane jest potocznie jako «polska wiara».

W dzisiejszej Republice Białoruś, liczącej łącznie około 10 milionów mieszkańców, liczbę katolików szacuje się na około (tutaj dane są bardzo «rozstrzelone») od 2 do 2,5 miliona! Tymczasem, najnowszy i jak to podkreślono nie-radziecki, spis «wykazał» istnienie w RB – 396 tys. Polaków (3,9%). Według spisu poprzedniego, z 1989 roku, miało ich być 419 tysięcy (4,1%). Od razu zaznaczmy, iż wszelkie spisy odnośnie do Polaków w republikach byłego ZSRR (w zasadzie z wyjątkiem Litewskiej SRR) były absolutnie tendencyjne i niewiarygodne zarazem. Na temat tych spisów i zarazem szacunków liczebności ludności polskiej na Białorusi około roku 1998 powstało niewiele opracowań.

Odnośnie danych najnowszych przywołajmy opinie samych zainteresowanych, Polaków z Grodna. I tak Andrzej Kusielczuk, redaktor naczelny tygodnika ZPB, «Głosu znad Niemna», analizując dane spisów poprzednich oraz warunki przeprowadzenia spisu z roku 1999, uznał go za kolejny «odzwierciedlający dyskryminacyjną politykę narodowościową państwa» przywołując jednocześnie wypowiedź prezydenta Białorusi, o tym, że «na Białorusi mieszka 1,5 miliona Polaków». Z kolei Tadeusz Kruczkowski, także z Grodna, pracownik tamtejszego uniwersytetu w kilku odcinkowym studium na łamach «Głosu znad Niemna» przeanalizował sytuacje ludności polskiej na tamtych terenach w odniesieniu do rozmaitych danych statystycznych oraz polityki w tym zakresie tak władz carskich, jak i radzieckich oraz obecnych republikańskich. Ocena ta w zupełności pokrywa się z opiniami cytowanymi wyżej, których sedno sprowadza się do potwierdzenia takich tendencji ze strony władz państwowych, by jak określa to inny polski działacz stamtąd, prezes Polskiego Towarzystwa Naukowego na Białorusi Czesław Bieńkowski, stwierdzić one mogły: «u nas, niet nikakich polakow!». Kruczkowski podaje cały szereg danych, przykładów i argumentów w tym także państwowych z tego samego spisu (ale nie tak «politycznych» jak spis narodowościowy) niejako w sposób oczywisty kwestionujących gwałtowny spadek liczby Polaków – bo obrazujących, iż statystyczna polska rodzina na Białorusi jest najliczniejsza (Polacy średnio 3,3, Białorusini 3,2, Rosjanie i Ukraińcy 3,0). Nic zatem poza


Jarosław Waniukiewicz

Występ Zespołu Pieśni i Tańca «Lechici». 1993 r.



wytycznymi nie uzasadnia spadku liczebności Polaków. W dodatku tradycyjnie jako katolików posiadających najwięcej dzieci. Dodatkowo Kruczkowski potwierdza ewidentne przykłady manipulacji, w tym wymuszania wpisu innego niż deklarowany, wpisywania narodowości białoruskiej w ogóle bez pytania respondentów (często tylko jednego przedstawiciela danej rodziny) lub wpisywanie danych (tylko tych!) ołówkiem. W sukurs wspomnianym autorom idą dziesiątki listów kierowanych do redakcji «Głosu znad Niemna», piętnujących antypolską tendencyjność spisu. Niewiarygodne jest zatem i niemożliwe, by najbardziej «rozrodcza» grupa narodowościowa na Białorusi, czyli właśnie Polacy, zmniejszyła się w ciągu 10 lat. I to w warunkach, gdy właśnie w tym dziesięcioleciu nastąpiło gwałtowne i niezwykle powszechne polskie odrodzenie narodowe Polaków w tym państwie. Gdzie ZPB, liczący ponad 35 tysięcy członków, stał się najliczniejszą na całej Białorusi organizacją społeczno-kulturalną, afiliującą kilkanaście innych stowarzyszeń «polskich» (lekarze, sportowcy, naukowcy, artyści itd.), w dodatku potrafiącą dosłownie wywalczyć zgodę na budowę (z funduszy krajowych Stowarzyszenia «Wspólnota Polska») dwu pełno zakresowych polskojęzycznych szkół średnich (Grodno, Wołkowysk) oraz wprowadzić naukę języka w rozmaitych formach do około 300 szkół (nie licząc szkółek niedzielnych przy oddziałach ZPB i niektórych parafiach). Konkludując stwierdzić można, iż szacunkowa liczba Polaków na Białorusi to co najmniej jeden milion z niewielką tendencją wzrastającą.

O tym wszystkim w Kraju, w III Rzeczypospolitej niemal nikt nie wie lub wiedzieć nie chce. A przecież to Kraina Adama Mickiewicza, Traugutta, Kościuszki, Władysława Syrokomli, Franciszka Karpińskiego, Elizy Orzeszkowej, Melchiora Wańkowicza, Ignacego Domeyki, Jana Czeczota, Bohatyrowiczów (istnieją współcześnie i zaścianek i ród!), że wymienimy tylko tych najbardziej znanych. O realiach współczesnych, dziennikarze wysokonakładowych dzienników piszą, cytując bezkrytycznie działaczy tamtejszej opozycji antyprezydenckiej, głównie Białoruskiego Frontu Narodowego popełniając ten sam błąd naiwności (chciejstwa) jak to miało miejsce dziesięć lat temu gdy «w ciemno» powtarzano opinie litewskiego Sajudisu, którego prawdomówność miała gwarantować jego antysowieckość. Teraz, za dążenia autonomiczne, zgodne z ówczesnym prawem Polacy z Solecznik stają przed litewskimi (nie radzieckimi!) sądami. W ich obronie znów niemal nikt nie staje. Na Litwie mieszka około 280 tysięcy Polaków. O nich media od czasu do czasu przypominają. Milion Polaków zwarcie, od granicy z III RP pod Grodnem do Brasławia koło Łotwy, zamieszkujący północno-zachodnią Białoruś w publicznym odbiorze praktycznie nie istnieje! Tam, na Białorusi z kolei, gospodarze państwa, Białorusini niemal nic nie wiedzą o wielowiekowym wspólnym życiu w państwie Polaków, Litwinów, Rusinów-Białorusinów, Rusinów-Ukraińców. W Rzeczypospolitej Obojga Narodów, przedrozbiorowej Polsce. Polskość traktują w sposób utrwalony przez rusyfikatorskie widzenie czasów caratu oraz późniejszych. Zaś wspomniane wyżej historyczne osobistości kultury polskiej anektują wprost do etnosu narodowo-białoruskiego.

Od redakcji

Profesor Zdzisław Julian Winnicki, autor wspomnień z początków działalności ZPB, drukowanych w «Magazynie Polskim» (nr 4. i 6. – 2014 r.). Świadectwem tego, że jego artykuły zainteresowały naszych Czytelników, były prośby o kontynuację tematow przez Autora.

Zwróciliśmy się z tym do Profesora. Ponieważ jest bardzo zajęty, przysłał nam teksty ze «Szkiców Zaniemeńskich» cz.1, wydanych w 2000 roku. Niniejszy artykuł jest tekstem wprowadzającym do książki. Uznaliśmy, że jest on bardzo ciekawy i jest swoistym przedłużeniem tamtych dwóch tekstów wspomnieniowych. Z pozwolenia Autora, jego artykuł z niewielkimi skrótami, ukazał się w tym numerze «Magazynu» ■

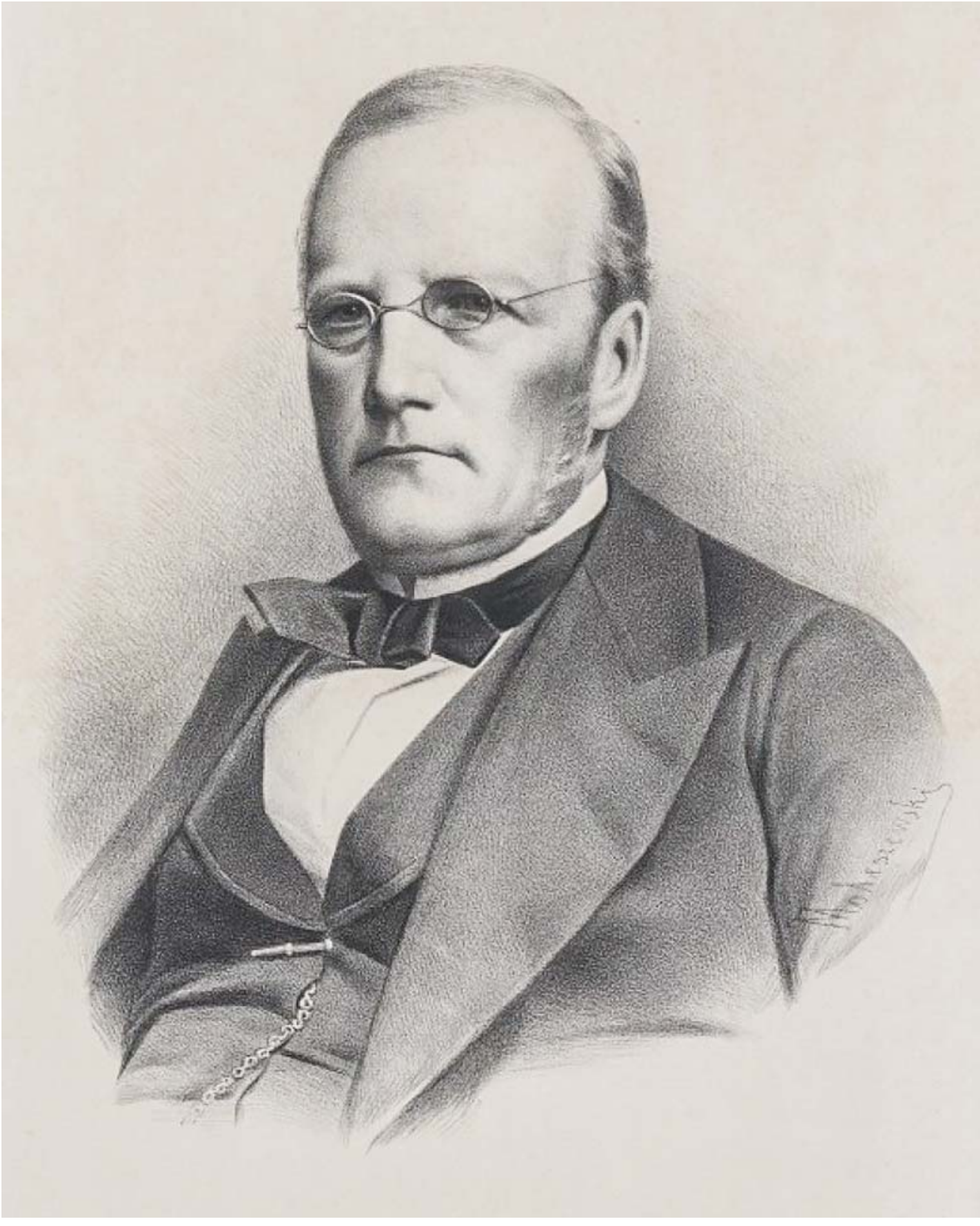
Przodkowie Moniuszki i jego związki z Wilnem

MIECZYSŁAW JACKIEWICZ

Jak ustalił Aleksander Walicki (1826-1893), długoletni bibliotekarz i przyjaciel Stanisława Moniuszki, ród Moniuszków wywodzi się spod Goniądza nad Biebrzą. Moniuszkowie pieczętowali się herbem Krzywda.

«Pierwszy ślad urzędowy – pisze A. Walicki – znajduje się w przywileju libertatis totus Nobiliatis discrictus Goniadzenis et Raygrodensis, w roku 1529, nazajutrz po św. Łukaszu Ewangeliście datowanym, w zamku wileńskim przez Zygmunta I-go wydanym». W przywileju tym, który, według A. Walickiego, znajdował się w aktach miasta Goniądz, wydanym Piotrowi Moniuszce, odnawia się nadanie herbu Krzywda i przyznaje wsie: Wielkie Moniuszki, Klewianka i Smorgówka pod Goniądzem. Dalej A. Walicki pisze, że «potomek w prostej linii Piotra Moniuszki, w szóstym pokoleniu Józef Moniuszko, podczaszy brański, po śmierci żony swej Marianny z domu Jakubowskiej, ożeniwszy się powtórnie, obdarzył dzieci swe macochą złą i dokuczliwą. Nie mogąc wytrwać pod jej rządami, syn Józefa Stanisław, urodzony 3 maja 1734 roku, mając lat szesnaście, postanowił opuścić dom rodzicielski i pójść w świat, szukając lepszego losu».

O dalszej peregrynacji przodka kompozytora Walicki pisze następująco: «W roku 1750, w piątek pod Zielonymi Świątkami, Stanisław wymknął się cichaczem



STANISŁAW MONIUSZKO

z domu, ze Smorgówki, piechotą i nie wiedząc dokąd ma się udać, skoro doszedł do dróg rozstajnych, ukląkł i w gorącej modlitwie prosił Boga o wskazanie mu drogi właściwej. Następnie śmiało pomaszerował po jednym z traktów, który go doprowadził do Różanystoku, gdzie był klasztor dominikanów. Przyszedłszy tam podczas odpustu i nie mając żadnego zapasu pieniężnego, nie miał nawet czym głód opędzić. Więc gdy spostrzegł, że dawnym zwyczajem rozdają ubogim przy furcie resztki strawy zakonników, wmieszał się pomiędzy tłum i dostał cząstkę tej strawy. Spędziwszy noc pod mostem, wędrował dalej i doszedł do Sejn. Z Sejn wyruszył już po

wielkim wówczas trakcie wiodącym do Petersburga i zatrzymał się w Wilnie. Wzięto go do usług jakichś dzieci magnackich, a następnie pozwolono wraz z paniczami do szkół uczęszczać. Przez pięć lat był Moniuszko w szkołach wileńskich i ukończywszy retorykę, wziął patent 26 lipca 1755 roku».

Następnie, jak pisze Walicki, Stanisław Moniuszko opuścił Wilno i przez pewien czas przebywał u Kazimierza Chodźki w Oszmiańskiem, potem u krewnego Ignacego Moniuszki, skarbnika, w Łożnikach pod Wilnem. Później został aplikantem w Trybunale Wileńskim. W roku 1759 otrzymał stanowisko podkomisarza u Michała Kazimierza Radziwiłła (1702-1762). Równocześnie objął w zarząd majątek Mysz, należący do Kazimierza Chodźki. Wkrótce wszedł do spółki z Franciszkiem Osztorpem. Wspólnie organizowali dostawy dla wojska, na czym dorobili się znacznego majątku. Następnie Osztorp został sekretarzem księcia Michała Kleofasa Ogińskiego (1765-1833), a Moniuszko robił majątek na dzierżawach, które mu Osztorp nastręczał. «Gdy książę Ogiński potrzebował pieniędzy, – pisze Walicki – to mu własne pożyczali i tym sposobem stali się jego wierzycielami, dzierżąc prawem zastawnym jego majątki. Tak więc dzierżawione przez nich od księcia Śmiłowicze w powiecie ihumeńskim przeszły w ich ręce jako zastaw. Kiedy zaś książę Ogiński, dla uregulowania swoich interesów i zaspokojenia nagromadzonych długów, postanowił sprzedać klucz śmiłowicki, ogromne dobra zawierający, aż w trzech powiatach położone. Moniuszko z Osztorpem na własność go sobie kupili. W 1791 roku rozdzielono całą majętność na dwie równe części. Śmiłowicze dostały się z podziału Moniuszce. Tą koleją – pisze Walicki – ujrzał się Moniuszko jednym z zamożniejszych na Litwie Obywateli».



Kościół św. Katarzyny w Wilnie. Fot. ze zbiorów fotopolska.eu

Wcześniej, bo w 1785 roku Moniuszko otrzymał nominacje na urząd sędziego wojskowego Wielkiego Księstwa Litewskiego, za co pobierał gaży rocznej 4000 złotych. 6 września 1785 roku, mając lat 51 ożenił się z Ewą Woyniłłowiczówną. Z tego małżeństwa urodziło się szesnaścioro dzieci: Ignacy, Dominik, Józef, Czesław, Kazimierz, Aleksander, Anna, Marianna, Michalina, Klotylda. Oprócz tych – pisze Walicki – sześcioro zmarło w dzieciństwie: Mikołaj, Zygmunt, Julian, Jan, Brygida, Benigna. Gdy urodziło się ostatnie dziecko, dziadek kompozytora, Stanisława Moniuszki, miał 71 lat. Zmarł 4 kwietnia 1807 roku w wieku 73 lat.

Ojciec kompozytora, Czesław, «…był piątym dzieckiem. Urodzony 20 lipca 1790 roku otrzymał na chrzcie imiona Czesław Wincenty Eliasz Aleksy. Zaledwie miał półtora roku, gdy został zapisanym



Ubiel, gdzie się urodził wybitny polski kompozytor. Rysunek Napoleona Ordy

na towarzysza w Kawalerii Narodowej w brygadzie drugiej tzw. Pińskiej, w chorągwi 19 buławy polnej. W piątym roku życia stracił w ospie jedno oko. Widząc go tak przez chorobę oszpeconym i okaleczonym, ojciec go błogosławił – pisze Walicki – i zapewnił, że go Bóg w czym innym wynagrodzi. Proroctwo się spełniło. Spomiędzy wszystkich braci, jednego tylko Czesława Bóg obdarzył synem, który się stał sławą i chlubą narodu. Podczas wojny napoleońskiej Czesław zaciągnął się do pułku strzelców konnych litewskich i będąc adiutantem kolejno przy Valence, Davousta i Muracie, dosłużył się stopnia kapitana, a po upadku Napoleona wziął dymisję w dniu 30 grudnia 1815 roku. 20 lipca 1818 r. ożenił się z Elżbietą Madżarską i osiadł w majątku Ubielu, w pobliżu Śmiłowicz. Tam 5 maja 1819 roku o godzinie 4 rano urodził się syn, którego w dniu 8 maja ochrzczono imieniem Stanisław».

Czesław Moniuszko był człowiekiem utalentowanym, dobrze rysował i nawet próbował malować. Aleksander Walicki pisze, że «ścisłe go związki łączyły z Walentym Wańkowiczem i Janem Damelem. Z Wańkowiczem nawet w Mińsku przez czas długi mieszkał w jednym lokalu i wspólną miał pracownię». Jednakże sławy w malarstwie nie zdobył. Raczej zajął się wychowaniem uzdolnionego syna. Ojciec kompozytora zmarł 13 października 1850 roku.

A. Walicki pisze: «Mały Staś hodował się pod troskliwym okiem rodziców, jako jedynak, na którego cała fortuna ojcowska, wraz z dobrami wszystkich stryjów bezdzietnych, spaść miała. Oprócz innych nauk, uczył się początków muzyki u matki swojej, która dość biegłą była w grze na fortepianie i nieźle śpiewała. Legendy przez gmin powtarzane o starym i opuszczonym pałacu książąt Ogińskich w Śmiłowiczach i o duchach w nim się ukazujących, rozbudzały wyobraźnię przyszłego kompozytora. Stary zegar, kuranty wygrywający, tak mu się wrył w pamięci, że na kilka lat przed śmiercią utworzył na wzór jego jedną część tego cudnego poloneza w 3. akcie «Strasznego dworu». Grywane u stryjów i u rodziców teatry amatorskie rozwijały w malcu pojęcie o scenie, a nawet wzniecały chęć wypróbowania sił w zawodzie dramatycznym. W dziecinnym wieku pisał kilka razy komedie, które natychmiast niszczył. Dobry stosunek rodziców z włościanami nastręczał mu często sposobność słyszenia przy rozmaitych obrzędach śpiewów ludu naszego, ślady tego liczne dają się spotykać w dziełach jego».

Początkową edukację Staś pobierał pod kierunkiem guwernera Jakuba Jagiełły w majątku Korsaka, szwagra Czesława Moniuszki, Maciewicze koło Słucka. A w sierpniu 1827 roku rodzice z ośmioletnim Stasiem wyjechali do Warszawy w celu dalszej nauki syna. Zamieszkali w domu Pawłowicza na Żoliborzu. Aleksander Walicki podaje: «Staś rozpoczął nauki pod przewodnictwem pięciu nauczycieli, którzy mu w domu lekcji prywatnych udzielali, z zamiarem przygotowania go do klasy czwartej i wstąpienia do szkoły pijarów. Kupiono fortepian w słynnej fabryce Wilhelma Troszla za sześćdziesiąt dukatów i skierowano Stasia na naukę muzyki do kompozytora i organisty Augusta Freyera».

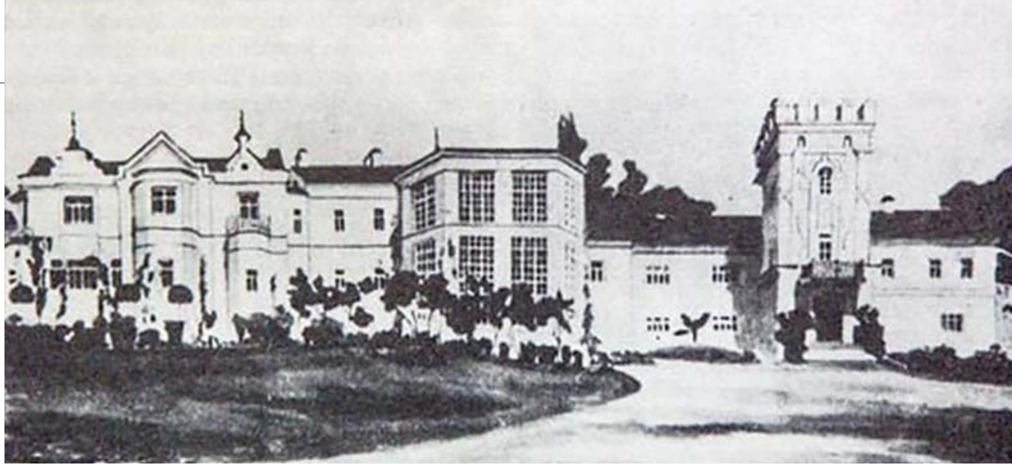
Po roku Moniuszkowie prze-

prowadzili się do mieszkania na Krakowskim Przedmieściu do pałacu Stanisława Staszica. Tam w 1830 roku Staś z okien mieszkania na pierwszym piętrze przypatrywał się wzniesieniu pomnika Mikołaja Kopernika. Pomnik dłuta duńskiego rzeźbiarza Bertela Thorvaldsena, wykonany w 1822 roku, został ufundowany przez księdza Stanisława Staszica, odsłonięty 11 maja 1830 r. przez wybitnego poetę Juliana Ursyna Niemcewicza. Stanął przed pałacem Staszica w Warszawie. W czerwcu 1830 roku Staś złożył egzamin w szkole pijarskiej i przyjęto go do klasy czwartej. Jednakże sytuacja materialna rodziców się pogorszyła, więc musieli zrezygnować z mieszkania w Warszawie. Postanowiono Stasia oddać do gimnazjum w Mińsku, gdzie też rodzice zamieszkali w domu Klimkiewicza na rogu ulic Wołowskiej i Dominikańskiej, a następnie na Wysokim Rynku w domu Polakowej. W 1831 r. Staś chodził do gimnazjum, a muzyki uczył się u Dominika Stefanowicza. Po ukończeniu szóstej klasy gimnazjum, w 1834 roku, Staś zachorował, więc rodzice lękając się o zdrowie syna, przerwali naukę w gimnazjum i zabrali syna do domu w Ubielu.

«Uradzono oddać syna do służby rządowej – pisze A. Walicki – i zdawało się to los mu zapewnić, gdyż nie rachując wielkich Stasia umysłowych zdolności. Liczono nadto na obszerne stosunki i protekcje, za pomocą których świetnej się mógł kariery dorobić. Lecz widoki te wcale Stanisława nie nęciły. Dusza jego poetyczna czego innego pragnęła i wtedy już powziął zamiar oddania się muzyce. Tymczasem mieszkał u rodziców, spędzając czas na czytaniu lub też obcując z światłymi stryjami swoimi.

Stryj Stasia Aleksander, jadąc w 1836 roku na kilka miesięcy do Wilna, zabrał go ze sobą. Podczas tej bytności Staś się zapoznał z panną Aleksandrą Millerówną, córką Ksawerego i Marii z Zakrzewskich Millerów. Zakochał się w niej pierwszą i ostatnią miłością. (…) Stanisław pokochawszy pannę Millerównę i będąc wzajemnie kochanym znalazł wiele przeszkód do połączenia się z nią. Najprzód cała jego rodzina marzyła o świetnej dla niego koligacji, a panna Millerówna, chociaż z zacnego domu pochodziła, nie imponowała ani bogactwem, ani arystokratycznym pochodzeniem. Poza tym byli jeszcze dwoje zbyt młodzi: on miał lat siedemnaście i ona prawie tyle. Pomimo tych przeszkód Staś postanowił nie ustępować ani kroku. Do tego stopnia potrafił przełamać ojca, iż ten jeszcze w tymże roku prosił panią Millerową uroczyście o rękę córki dla syna. Przezorna jednak i doświadczona pani Millerowa, jakkolwiek to za szczęście dla córki swej uważała, zezwoliła na to pod warunkiem, że połączenie dzieci nastąpi dopiero po obiorze zawodu przez Stanisława».

Stanisław Moniuszko postanowił kształcić się na artystę – muzyka i w tym celu miał wyjechać do Berlina, więc pani Millerowa zapowiedziała, że wtedy odda mu córkę, gdy zakończy cały kurs nauk muzycznych. I Stanisław w 1837 roku wyjechał do Berlina, gdzie odbył trzyletnie studia pod kierunkiem Carla Friedricha Rungehage-



Pałac w Śmiłowiczach



Stan obecny pałacu

na (1778-1851), dyrektora Singakademie. W Akademii Muzycznej Moniuszko był korepetytorem chórów, studiował repertuar operowy i oratoryjny, uczył się pracy z muzykami, przyjmował niemieckie wzory w zakresie organizacji życia muzycznego. Mając w dorobku kilka pieśni wydanych w Berlinie, kilka prób ilustracji muzycznych dla teatru, w 1839 roku powrócił do Ubiela i w dn. 25 sierpnia 1840 roku 21-letni kompozytor stanął na kobiercu ślubnym z Aleksandrą Millerówną w kościele Pana Jezusa (trynitarzy) na Antokolu, a ksiądz Jan Menu połączył młodą parę węzłem dozgonnym. Po ślubie młodzi Moniuszkowie zamieszkali w domu Millerów przy ulicy Niemieckiej.

Małżeństwo z Millerówną zaowocowało dziesięciorgiem dzieci, urodziły się kolejno: Kazimierz (zmarł w dzieciństwie), Stanisław, Bolesław, Jan, Elżbieta, Maria (zmarła jako dziecko), Jadwiga, Zofia, Aleksandra (zmarła jako dziecko), Cecylia.

Przez pewien czas pracował jako organista w kościele św. Jana. Znajdowały się tu wspaniałe organy roboty Adama Gottloba Casparini'ego (1715-1788). Prócz tego udzielał lekcji prywatnych, które stanowiły podstawowe źródło jego dochodów, niewiele zarabiał, ale często nie bacząc na własne potrzeby, ostatni grosz oddawał biednemu. Walicki opowiada, że na «jednym koncercie, dawanym przez Moniuszkę w Wilnie, w sali Zgromadzenia Szlacheckiego, 10 marca 1845 roku na korzyść wdowy po śpiewaku Sosnowskim, Moniuszko dyrygował orkiestrą. W takich był wtedy trudnych okolicznościach, że nie miał za co sprawić nowych butów, i dyrygował mając jedną nogę w bucie zwyczajnym, a drugą w futrzanym».

W Wilnie Moniuszko wiele pracował, brał udział w różnych koncertach. Podczas jednego z nich,



WALENTY WAŃKOWICZ

odbywającego się w sali Ratusza w dn. 30 listopada 1840 roku, wykonano uwerturę z opery «Fernando Cortez» Gasparo Spontiniego, «Sen nocy letniej», urywek z oratorium «Św. Paweł» Felixa Mendelssohna oraz utwory Franza Josepha Haydna i Ludwiga van Beethovena. Program innego, wykonanego w kościele św. Jana, składał się z oratorium Józefa Elsnera «Męka Chrystusa», «Requiem» Wolfganga Amadeusa Mozarta i «Mszy» Floriana Stanisława Miładowskiego. W Kaplicy Ostrobramskiej zostały wykonane również «Litanie Ostrobramskie» Moniuszki.

Podczas swego pobytu w Wilnie Moniuszko dążył do podniesienia poziomu śpiewu w salonie i na estradzie, okazywał wszelką pomoc artystom koncertującym w tym mieście. Gościli tu bracia Henryk i Józef Wieniawscy, siostry Wilhelmina i Amelia Neruda. Działalność Moniuszki przyczyniła się wybitnie do ożywienia muzycznego środowiska wileńskiego. Organizował zespoły, przez kilka lat kierował orkiestra teatralną, czuwał nad muzycznym ruchem wydawniczym.

W 1842 roku w Wilnie rozpoczął pracę nad «Śpiewnikiem domowym», zbiorem własnych pieśni solowych. W 1846 r. wystawił w Warszawie operetkę «Loteria». W 1847 roku ukończył 3-aktową wersję opery «Halka» do libretta Włodzimierza Wolskiego (1824-1882). Scenicznie operę wykonano w Wilnie w 1854 roku.

Swoją twórczość Moniuszko podporządkował całkowicie potrzebom społeczeństwa. W latach 1849 i 1856 odbył podróże artystyczne do Petersburga. Wówczas zapoznał publiczność swoimi kantatami (Milda, Nijola) i wybitniej-

szymi utworami, zyskał tam duże powodzenie i przychylną ocenę prasy. W czasie podróży nawiązał bliską znajomość z grupą muzyków rosyjskich, zwłaszcza z Michaiłem Glinką (1804-1857), Aleksandrem Dragomyżskim (1813-1869), Cezarem Cui (1835-1918). Odbywał także podróże do Warszawy. W 1857 r. ukończył 4-aktową wersję «Halki». Jej wystawienie 1 stycznia 1858 roku w Warszawie odniosło wielki sukces.

Mimo że Moniuszko wiele w Wilnie pracował, to jednak na utrzymanie licznej rodziny zawsze brakowało pieniędzy. Jego pierwszy biograf, A. Walicki, opowiada: «Pewnego razu, potrzebując na podróż do Petersburga pieniędzy, udał się z prośbą o pożyczenie sta rubli do jednego z zamożnych obywateli i kiedy ten odmówił, dał mu w zastaw ulubiony swój fortepian, zamierzając wykupić go zarobionymi w Petersburgu pieniędzmi. Na taki zastaw pieniędzy dano. Tymczasem dochód w Petersburgu nie odpowiadał oczekiwaniom. Powróciwszy do domu, nie miałby czym wykupić fortepianu. Biedna młodzież wileńska dowiedziawszy się o tym, z największym wysiłkiem zdobywa się na potrzebną sumę, wykupuje fortepian i ustawia w salonie Moniuszki przed samym powrotem jego».

W latach 50. XIX wieku sytuacja materialna Moniuszki nieco się poprawiła, wówczas w 1858 r. odbył podróż po krajach zachodniej Europy: odwiedził w Weimarze Ferenca Liszta (1818-1886), który wydawał jego polonezy, poznał Bedrzicha Smetanę (1824-1884); w Paryżu, gdzie bez powodzenia zabiegał o wystawienie «Halki», zetknął się z Gioacchino Rossini-’m (1792-1868) i Danielem Francois Auber’em (1782-1871) oraz zaprzyjaźnił się z Charles’em Gounod’em (1818-1893). Na jesieni 1858 roku, po premierze sielanki operowej «Flis», uwieńczonej wielkim powodzeniem, przeniósł się do Warszawy, gdzie został dyrektorem Opery Warszawskiej i pozostał tam do końca życia. Zmarł na atak serca w 1872 roku.

Aleksandr Walicki pozostawił nam obraz wielkiego muzyka jako zwykłego człowieka na co dzień, w gronie rodzinnym i wśród przyjaciół. «Postać i ułożenie Moniuszki – zaznacza Walicki – były bardzo niepospolite i wyróżniające się od zwykłych typów. Wzrostu był miernego, a nawet bardziej niskiego. Budowy dobrej, kości szerokich, siły fizycznej niewielkiej. Najpewniej to z tego pochodziło, że się nigdy ćwiczeniom fizycznym nie oddawał i pod tym względem był we wszystkim niezręcznym. Głowę miał wielką, czoło szerokie, wysokie, jasne i czyste z wypukłościami, cechującymi zwykle umysły wyższe. Kości policzkowe wydatne. Nos kształtny, trochę ostro zakończony. Włosy światłe, z wiekiem ściemniały. Bardzo wcześnie zaczął je tracić i łysinę miał wielką. Oczy błękitne, trochę zezowate, małe, lecz pełne wyrazu. One to głównie nadawały fizjonomii tę cechę wysokiej inteligencji i zapału. Wzrok miał bardzo krótki i z tego powodu zawsze w okularach chodził. Usta miał szczupłe i zacieśnione, co nadawało mu cechę ironii, dowcipu i figlarności. Szyja krótka i gruba, pierś szeroka, dłonie bardzo szerokie, palce stosunkowo krótkie i grube. Od dzieciństwa przyzwyczajonym był do chodzenia na palcach i zwyczaj ten aż do śmierci zachował. Na jedną nogę utykał, bo była trochę krótsza. Od lat młodzieńczych miał skłonności do otyłości i bardzo wcześnie nabrał dużo ciała.

W obejściu był nadzwyczaj grzeczny i delikatny, w towarzystwie miał maniery dystyngowane, znamionujące duże obycie ze światem, lecz zarazem i wielką skromność. Był bardzo mało wymagającym i wolał się obejść bez czegoś najpotrzebniejszego, niż prosić o to kogoś lub utrudzać. Był skrytym i zamkniętym w sobie. Nigdy najniewinniejsze kłamstwo ust jego nie skalało. Znał dobrze języki łaciński, francuski, niemiecki i rosyjski. Dużo czytał w tych językach. W Wilnie mieszkając lubił czasami pograć w bilard, a niekiedy i w preferansa. Z poetów najbardziej sławił Mickiewicza. Był on dla niego szczytem wszystkich poetów. Lubił Haydna, Chopina, uwielbiał Mendelssohna.

Dom Moniuszków stał się wkrótce ogniskiem skupiającym całą inteligencję Wilna, literacka i artystyczną. Salon Moniuszki był zbiornikiem najróżnorodniejszych żywiołów. Spotykali się tam księża, hrabiowie, urzędnicy, oficerowie, poeci, rzemieślnicy ■



Pomnik Stanisława Moniuszki w Wilnie

Profesor Swietłana Musijenko – podwójny jubileusz

Helena BILUTENKO

W 1989 roku, czyli 25 lat temu, powstała Katedra Filologii Polskiej na Uniwersytecie Grodzieńskim. W sierpniu tego roku profesor Swietłana Musijenko, założycielka grodzieńskiej Polonistyki, obchodzi również swój osobisty jubileusz.



Swietłana Musijenko

«Swietłana Musijenko jest nie tylko profesorem, osobą o wielkim dorobku jako badaczka literatury, wykładowczyni i promotorka młodej kadry filologicznej oraz organizatorka kształcenia uniwersyteckiego życia naukowego». «Profesor Swietłana Musijenko to dziś osoba-instytucja... Jest żywym wcieleniem idei pobratymstwa czterech narodów i kultur słowiańskich: białoruskiego, polskiego, rosyjskiego i ukraińskiego». Tak powiedziała o Jubilatce prof. Uniwersytetu Gdańskiego Małgożata Czermińska.

Dr Anna Janicka z Uiwersytetu w Białymstoku, dodaje: «Profesor Swietłana Musijenko jest dla mnie żywym wcieleniem kategorii pograniczności. W swojej biografii łączy przecież żywioł ukraiński z polskim i białoruskim. Jej pasje zawodowe realizują postulat przekraczania granic. Dzięki konsekwentnym badaniom nad twórczością Zofii Nałkowskiej włącza pisarkę w kontekst literatur wschodnich. Osoba niezwykła, ciepła, życzliwa. Zainteresowana innymi. Skupiona na innych, zawsze gotowa pomóc».

Pytana o to, jakiej jest narodowości, zawsze określała siebie jako Ukrainkę, bo takiej narodowości byli oboje jej rodzice, urodziła się na Ukrainie w Krasnoarmiejsku.

Wykształcenie Swietany Musijenko, koleje losu i działalność profesjonalna wprowadziły ją w trzy pozostałe, wymienione wyżej kultury słowiańskie.

Los zaprowadził Swietłanę Musijenko na Białoruś. Studiowała w Mińsku, w roku 1963 skończyła filologię rosyjską na Białoruskim Państwowym Uniwersytecie. Jako zdolna absolwentka została skierowana na studia doktoranckie.

W tym samym roku nawiązała kontakt z najwybitniejszym rosyjskim polonistą – profesorem Wiktorem Choriewem i jego szkołą naukową, kształtującą się latami w moskiewskim Instytucie Słowianoznawstwa i Balkanistyki (wówczas w Akademii Nauk ZSRR, obecnie w Rosyjskiej Akademii Nauk). Właśnie wpływ prof. Choriewa w istotny sposób oddziałał na kierunek rozwoju naukowego jego uzdolnionej naukowo uczennicy. W trakcie studiów doktoranckich, już zajmując się literaturą polską współczesną, uzyskała roczny staż na Uniwersytecie Warszawskim.

Po ukończeniu aspirantury w roku 1967 została zatrudniona w Grodnie, gdzie istniała wówczas Wyższa Szkoła Pedagogiczna im. Janki Kupały, przekształcona później w Państwowy Uniwersytet Grodzieński.

Pracując, równocześnie przygotowała do obrony rozprawę doktorską («Gatunkowo-stylistyczne



Irena Waluś

W Muzeum Zofii Nałkowskiej na Uniwersytecie Grodzieńskim. Kustosz muzeum Lena Nielepko

poszukiwania w prozie polskiej lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XX wieku»), którą obroniła w Moskwie w roku 1972 i uzyskała stopień doktora, a w roku 1976 na mocy decyzji Wyższej Komisji Atestacyjnej ZSRR w Moskwie została docentem.

Młoda docent Musijenko wykładała literaturę powszechną, ale w swej pracy naukowej skupiła się na literaturze polskiej, szczególnie zaś na twórczości i życiu Zofii Nałkowskiej z lat dwudziestych XX wieku. Owocem tej pracy stała się książka «Творчество Зофьи Налковской» («Twórczość Zofii Nałkowskiej») wydana w 1989 roku w Mińsku jako pierwsza monografia poświęcona tej pisarce w ZSRR.

Rok 1989 w ogóle był wyjątkowym w biografii Swietłany Musijenko. Katedra Polonistyki Polskiej (pierwsza na Białorusi) na Uniwersytecie Grodzieńskim została otwarta w roku 1989. Kierownictwo katedrą powierzono jej organizatorce.

16 maja rozpoczęła się organizowana przez młodą katedrę pierwsza w historii Uniwersytetu Grodzieńskiego międzynarodowa konferencja naukowa «Twórczość Zofii Nałkowskiej i literatury słowiańskie», w której uczestniczyli naukowcy z Polski, Rosji, Białorusi, Gruzji. 17 maja otwarto na Uniwersytecie Muzeum Zofii Nałkowskiej i na domu, w którym pisarka mieszkała, odsłonięto tablicę pamiątkową.

Od tego czasu osobny i bardzo ważny nurt działalności Swietłany Musijenko stanowi organizowanie międzynarodowych konferencji naukowych, poświęconych problematyce porównawczej literatur słowiańskich. Główna uwaga w nich jest zwrócona na twórczość pisarzy polskich bezpośrednio związanych z Grodnem, Grodzieńszczyzną i Nowogródczyzną. Inicjując liczne międzynarodowe konferencje naukowe, prof. Musijenko dąży do utrwalenia śladów Elizy Orzeszkowej i Zofii Nałkowskiej.

Szczególne miejsce wśród tych przedsięwzięć zajmuje wielka Międzynarodowa Konferencja «Adam Mickiewicz i Kultura Światowa» Grodno – Nowogródek 12 -17 maja 1997 roku. Sesja ta poprzedzała Rok Mickiewiczowski 1998 i 200. rocznicę urodzin poety. «... był to ... niezwykły, przemieszczający się z miejsca na miejsce Mickiewiczowskiego szlaku życia – Kongres przez wielkie «K» – wspomina prof. Ławski. W programie znalazło się aż 160 referatów, a osób zaangażowanych w to przedsięwzięcie naukowe było około dwustu.

W 1989 roku Katedra rozpoczęła stałą międzynarodową współpracę naukową i dydaktyczną z Wyższą Szkołą Pedagogiczną w Krakowie. Od roku 1990 trwa współpraca z Uniwersytetem Gdańskim. W latach późniejszych nawiązana została współpraca z Akademią Podlaską, Uniwersytetem w Łodzi i Uniwersytetem w Białymstoku.

Kierowana przez prof. Musijenko w ciągu 22 lat grodzieńska placówka naukowa i edukacyjna, poświęcona studiom polonistycznym, wykształciła ponad 500 młodych polonistów.

Wśród wielu różnych zatrudnień organizacyjnych i dydaktycznych grodzieńska polonistka nigdy



Podczas Międzynarodowej Konferencji Orzeszkowskiej. 2011 r.

nie zaniedbywała pracy naukowej. Ważnym etapem kariery naukowej była habilitacja w roku 1992 uzyskana w moskiewskim Instytucie Słowianoznawstwa i Bałkanistyki Rosyjskiej Akademii Nauk na podstawie rozprawy «Powieść realistyczna w literaturze polskiej lat dwudziestych i trzydziestych».

Wydaje i pisze wysoko cenione w Polsce prace (dwie monografii, ponad dwieście artykułów w czterech językach i szereg zredagowanych przez nią tomów zbiorowych). W 1992 roku otwarto w Katedrze studia doktoranckie pod kierownictwem profesor Musijenko, a od roku 1999 grodzieńska polonistyka uzyskała prawo prowadzenia prac magisterskich. Wypromowała pięciu doktorantów.

Swietłana Musijenko jest wspaniałą wykładowczynią i naukowcem z dużym autorytetem. Została też pierwszym profesorem polonistyki na Białorusi. Uczestniczyła we wszystkich dotychczasowych Kongresach Polonistyki Zagranicznej (Warszawa 1998, Gdańsk 2002, Poznań 2006, Kraków 2008, Opole 2012) oraz dwukrotnie w międzynarodowych Kongresach Slawistów w Kijowie i Lublanie.

Najnowszą inicjatywą profesor Musijenko stało się powołanie Międzynarodowego Instytutu Adama Mickiewicza jako organizacji o charakterze naukowo-badawczym i edukacyjno-popularyzatorskim z udziałem przedstawicieli środowisk polonistycznych z Białorusi, Rosji i Polski.

«...Wyobraża i uosabia wszystko to, co w myśleniu Polaków o Pograniczu, Kresach, Wschodzie jest pierwiastkiem idealnym i heroicznym» – stwierdza kierownik Katedry Badań Filologicznych «Wschód – Zachód» profesor UwB Jarosław Ławski, dedykując pani profesor tom prac naukowych «Pogranicza, Kresy, Wschód a idee Europy» (Białystok 2013).

Dla mnie osobiście pani profesor Musijenko była zawsze i pozostaje Nauczycielem i Wychowawcą (właśnie tak, z wielkiej litery). Zarazem osobą bardzo bliską ... i wyjątkowym, niezwykłym człowiekiem.

Była kuratorką mojej grupy studenckiej od I roku studiów w Instytucie Pedagogicznym w Grodnie. Urzekała wielką kulturą osobistą... i elegancją. Byłam dumna z tego, że darzyła mnie swoją życzliwością. Jestem bardzo wdzięczna Pani Swietłanie, że odmieniła kardynalnie moje życie, gdy w roku 1989 (kiedy Polonistyka na Uniwersytecie w Grodnie pod jej kierunkiem dopiero powstawała) zaproponowała dla mnie wyjazd na staż roczny do Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie... Od tego czasu mój los był związany z Filologią Polską. Ćwierć wieku – najciekawsze lata pracy.

I w chwilach radości i w smutku pani profesor zawsze wesprze mądrą radą. Zawsze gotowa do pomocy. Podziwiam jej talent naukowca, niespożytą energię, siłę i sugestywność oddziaływania, dar zjednania ludzi, który nie ustępuje z czasem!

Dr Barbara Olech z Uniwersytetu w Białymstoku, znająca ją od lat, mówi: « Prof. Swietłana Musijenko to człowiek nadzwyczaj szlachetny. Posiada wielką intuicję – potrafi szybko rozpoznać prawdziwych przyjaciół. Swietłana obdarzona jest wielką mądrością życiową. Skupia swą uwagę na rzeczach naprawdę istotnych, dystansując od działań i spraw pozornych. Mnie osobiście urzeka jej serdeczność, ciepło i uśmiech».

Jarosław Ławski powiedzał tak: «Będąc erudytką, ma Swietłana Musijenko rzadki dar jasnego przedstawiania najbardziej skomplikowanych spraw naukowych – czyni to z klarownością, która nie ujmuje tematowi głębi. Niezwykle emocjonalna (wręcz na sposób Russowski), ze swoim nieuleczalnym Reisefieber, jest osobą niebywale zorganizowaną, logiczną, konsekwentną. Gdybym choć w jednej dziesiątej tych wszystkich słuchanych w Polsce wystąpień słyszał tę absolutną pasję, miłość do literatury. Miłość mądrą, bo nie egzaltowaną, ale przemyślaną do głębi».

Oto jeszcze kilka cytatów prof. Ławskiego o jubilatce: «Miłośniczka kultury polskiej, białoruskiej i rosyjskiej, świetnie zna klasykę europejską», jest «...zanurzona w kulturze Zachodu i Wschodu». «Trudno o drugą taką polonistyczną Osobowość, jak Swietłana Filipowna Musijenko; Pani Profesor!» ■

Ludzie i kwiaty nad Niemnem

Utwory Elizy Orzeszkowej pod tym tytułem ukazały się niedawno w wydawnictwie «Knigazbor» w zaledwie 500 egz. To prawie zapomniany zbiór esejów pisarki. Drukowano je w czasopiśmie naukowo-etnograficznym «Wisła» pod red. Jana Karłowicza w ll. 1888-1891.

W tłumaczeniu na język białoruski eseje w uszczuplonej wersji wydano dopiero w roku 2000 razem z innymi opowieściami i opowiadaniami w serii «Białoruski księgozbiór». W niniejszym wydaniu utwory Pani Elizy ukazały się w dwóch językach: w oryginale oraz białoruskim. Pisarka porównuje ludzi znad Niemna do kwiatów. Nie jest to tylko ładna metafora literacka, a istota życia jej bohaterów w rozumieniu Elizy Orzeszkowej.



Pisarka lubiła zbierać rośliny, a potem tworzyć z wysuszonych okazów kompozycje, którymi ozdabiała albumy, listy i zakładki do książek, obdarowując nimi przyjaciół i znajomych. Niektóre z tych osobliwych pamiątek zachowały się do dzisiaj. Jeden z albumów Orzeszkowa przekazała na aukcję, prowadzoną na rzecz włościan z Galicji, gdzie w 1890 r. zapanował głód.

– W ekspozycji grodzieńskiego muzeum aptecznego, znajduje się osiem kart z florystycznego albumu Elizy Orzeszkowej, będącego cennym upiększeniem muzealnego wnętrza. To mianowicie owa florystyka posłużyła bodźcem do uszanowania pamięci słynnej pisarki poprzez ponowne wydanie jej utworu – napisała we wstępie Wiktoria Tkaczowa.

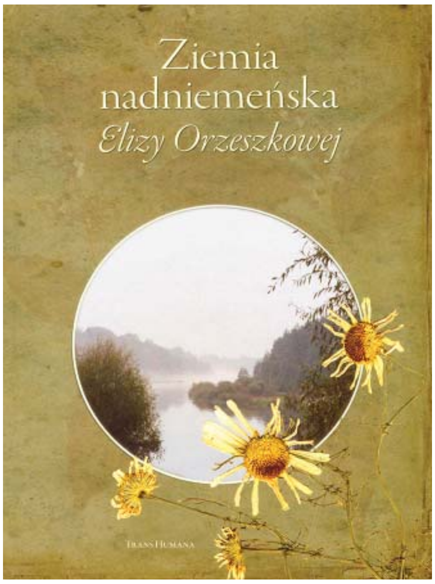
Obok informacji dotyczących roślin, głównie ziół, Orzeszkowa zamieściła również obszerne opisy obyczajów ludu nadniemeńskiego, a także popularne przysłowia. Dla Pani Elizy było rzeczą niezwykle ważną, żeby poprzez jej utwory ludzie dołączali się do nieuchwytnego obszaru, gdzie istnieli jej bohaterowie, otwierający swe dusze.

Leon KARPOWICZ

Ziemia nadniemeńska Elizy Orzeszkowej

To tytuł książki, która ukazała się w wydawnictwie uniwersyteckim Trans Humana w Białymstoku. – Intencją autorek albumu jest przypomnienie tych miejsc, z którymi związała swoje życie i twórczość autorka «Nad Niemnem»– napisano we wstępie.

Wanda Renikowa jest autorką wstępu, wyboru i opracowania tekstu. Grodnianka z urodzenia i umiłowania jest niestrudzoną kustosz pamięci wybitnej pisarki zarówno na Białorusi, jak i w Polsce. Piękne zdjęcia artystyczne do albumu wykonała Elżbieta Dziuk, powstały one w latach 1995-2005 w czasie wędrówki śladami Orzeszkowej. Ze zdjęciami fotografki na wystawie pod tym samym tytułem, co książka, grodnianie mieli okazję zapoznać się w 2007 roku.



Oprócz wspaniałego tekstu Wandy Renikowej album uzupełniają fragmenty listów i utworów Elizy Orzeszkowej. Opisy ziemi ojczystej i jej ludzi u pisarki są piękne i poetyckie. Warto je przypominać. Czyż można piękniej powiedzieć: «Polacy to z krwi i ducha, prawdziwa złota żyła społeczeństwa naszego».

Autorka tekstu zaznacza, że «miejsca związane z Orzeszkową – Milkowszczyzna, Grodno, Kwasówka, Swisłocz, Miniewicze, Bohatyrowicze, Łunna, Druskienniki, Florianów – są również ważne w dziejach naszego narodu. Tam mieszkali, tworzyli i działali wybitni Polacy, którzy wnieśli wielki wkład w rozwój narodowej kultury i zasługują na trwałą o nich pamięć».

Irena WALUŚ

Artysta z powoła

IRENA WALUŚ

Wasyl Martynczuk jest jednym z najciekawszych artystów Towarzystwa Plastyków Polskich na Białorusi. Jest twórcą, posiadającym swój indywidualny styl w sztuce. Jego świat artystyczny jest bogaty, fascynuje odbiorców fantazją, daje dużo przeżyć estetycznych i zaraża pozytywną energią. Malarz nie boi się też podejmować nowych wyzwań.



WASYL MARTYNCZUK PODCZAS WERNISAŻU W GALERII KRYGA

Niedawno w galerii «Kryga» odbyła się wystawa artysty pt. «Podróż», na której autor przedstawił obrazy olejne oraz prace ceramiczne, w tym rzeźby, talerze dekoracyjne, kompozycje ścienne. Przygotowanie do każdej wystawy Wasyl traktuje bardzo poważnie, ma do siebie duże wymagania, bo zawsze ma to być kolejny krok w jego życiu twórczym. W tym roku nawet przekładał termin wystawy: ciągle nie był zadowolony z tego, co jest, uzupełniał – na jego wystawę w galerii cierpliwie czekano.

Wasyl całe życie poświęcił sztuce, miał z nią kontakt od samego dzieciństwa: jego mama jest malarką samoukiem. Przyszły artysta postawił na edukację, ukończył szkołę plastyczną w Petersburgu, a potem kontynuował naukę we Lwowskiej Akademii Sztuk Pięknych. ASP we Lwowie to uczelnia z tradycjami, jego profesorami byli m.in. Polacy: znany malarz Witold Monastyrski, Mieczysław Maławski. Podczas studiów poznał przyszłą żonę Lenę, która również studiowała na akademii. Po studiach przyjechali do Grodna, gdzie mieszkali rodzice żony i tu pozostali. Lena, utalentowana i obiecująca artystka, poświęciła jednak życie rodzinie. Wychowali trójkę dzieci, mają już dwoje wnuków.

Ceramika czy malarstwo

– Moje prace to podróż duszy, myśli, fantazji, to oderwanie od codzienności, żeby mieć nowe wrażenia, energię do życia, pomysły do twórczości – tak tłumaczył twórca nazwę wystawy. Historyk sztuki Maryna Zagidulina mówi, że jego twórczość «znajduje się na granicy oczywistej materialności i cudownych mitów». W pracach Wasyla jest dużo symboli, np. ryby. «Podczas pracy nad dziełem, malarskim bądź ceramicznym, powstają jakby same, po prostu przypływają na moje prace» – mówił żartując, bo

ania


Irena Waluś

dużo osób pytało go o to. A już poważnie: «Ryba to mocny symbol, jest obecny u wielu narodów, to starożytny symbol chrześcijaństwa. W moich obrazach pojawia się nieprzypadkowo, zawsze coś znaczy». Jego zdaniem, odbiorca powinien sam bez autora obcować z pracami i znajdować w nich to, co go interesuje.

Oglądając wystawę, staram się wywnioskować, która z dziedzin sztuki jest dla niego ważniejsza: malarstwo czy ceramika? Jestem pod wrażeniem zarówno jednego, jak i drugiego. Żona artysty jest pierwszym widzem jego prac, z jej opinią liczy się malarz. Lena Martynczuk podkreśla, że Wasyl ma wyjątkowe dobre, nawet organiczne wyczucie materiału, jeżeli chodzi o ceramikę. «Jego pracy ceramiczne wyróżnia perfekcyjne połączenie techniki wykonania, motywów graficznych i efektów malarskich». Malarstwo też uznaje za ciekawe.

Sam artysta mówi: «Nie daję priorytetu dla żadnej z tych sztuk, każda jest piękna i wspaniała. Ceramikę lubię za to, że jest oporna, podczas pracy z gliną trzeba pokonać oporność materiału, a do tego dochodzi żywioł ognia. Przez to nierzadko czekają na twórcę niepowodzenia, bo to kruchy materiał. Malarstwo na płótnie to też żywioł i nie wszystko zależy ode mnie, jak moja ręka maluje, chociaż komuś to, co mówię, może się wydawać dziwne. Fascynuje mnie proces tworzenia, uwielbiam pracować».

No cóż, prawdziwa magia! O niezwykłej pracy z ceramiką mówi też Lena: «W ceramice łączą się wszystkie żywioły: ziemia, woda, ogień, powietrze. A do tego farby i ręka człowieka – dzięki temu powstaje niezwykła synteza. Ceramika nie do końca jest dziełem rąk człowieka, jest w niej tajemnica. Człowiek niezupełnie nad tym procesem panuje, trzeba mieć wyczucie gliny, czasami trzeba jej posłuchać i zdać się na to jak układa, a czasami – odwrotnie, zapanować nad żywiołem. Wtedy powstają nieoczekiwane i zaskakujące efekty». Warto powiedzieć, że do magii trzeba dodać talent, chociaż sam mistrz o tym skromnie milczy.

Proszę Lenę, żeby powiedziała więcej o przygotowaniach do pracy z gliną, o innych tajemnicach: «Wasyl pracuje w technice szamot i angoba, które potrzebują specjalnej tłustej gliny, wiążącym tworzywem służy miałko pokruszona cegła. W pracach wykorzystuje matowe efekty, także majolikowe – smaltę robi na podstawie szkła i farb mineralnych, włącza drobne kamyczki. Wtedy farby się rozciekają, różne materiały nawzajem się przenikają i powstaje swoiste malarstwo. W jego ceramice znaczenie mają grafika, drobne i większe detale, czarno-białe elementy graficzne».

A więc w dziełach sztuki łączą się rozum, wiedza, magia, talent, a artysta zostawia w nich także cząstkę swej duszy i gdy to wszystko się łączy – powstają dzieła, które podziwiamy.

Figura Świętego

27 kwietnia tego roku w Rzymie odbyła się kanonizacja Jana Pawła II. Podczas Mszy dziękczynnej tego dnia w katedrze grodzieńskiej uroczyście odsłonięto rzeźbę nowego Świętego. Jej autorem jest Wasyl Martynczuk.

Praca nad figurą tak niezwykłej osobistości była dla niego bardzo wielkim wyzwaniem. «Dużo rzeźbiłem, ale w ostatnich czasach poważnych prac rzeźbiarskich nie robiłem. Kiedy zwrócono się do mnie z propozycją wykonania rzeźby Papieża, chciałem odmówić – jednak nie powiedziałem stanowczego «nie», miałem jednak duże wątpliwości – wspomina rzeźbiarz. – Zdawałem sobie sprawę z tego, jakie to niełatwe zadanie. Zbyt duża odpowiedzialność rzeźbić tak wielką postać, którą podziwia cały świat, osobowość tak wysoce duchowną. Miałem wewnętrzną walkę, czy podjąć to wyzwanie». Proboszcz katedry grodzieńskiej ks. Jan Kuczyński zachęcał go do tego, żeby spróbował i pobłogosławił artystę do pracy.

Początki pracy, jak wspomina, były niełatwe. «Długo zwlekałem z rozpoczęciem pracy, czekałem







Artysta podczas pracy nad figurą Jana Pawła II, wykonanej z rzeźbiarskiej gliny
Kolejny etap pracy – pokrycie rzeźby gipsem
Wynik końcowy pracy

«na pozwolenie» od Jana Pawła II, oglądałem jego portrety, zdjęcia, czytałem o nim aż poczułem się gotowym do pracy».

W katedrze od razu zdecydowano, gdzie będzie ustawiona figura i jakiego ma być koloru. Przed rzeźbiarzem postawiono zadanie, że dzieło ma organicznie wkomponować się do wnętrza świątyni. Figurę wykonano z gipsu wysokiego gatunku, jest to trwały materiał, podkreśla artysta, wiele klasycznych rzeźb we wnętrzach wykonano właśnie z tego tworzywa.

– Pracowałem nad figurą prawie pół roku. Pomagał mi syn Arsenij i inni utalentowani młodzi ludzie. Najpierw wyrzeźbiłem model w skali 1:2. Do mojej pracowni przychodzili księża, oglądali, wypowiadali swoje opinie. Rzeźba ma dwa metry 38 cm wysokości, nie zdarzało mi się przedtem robić tak dużego dzieła – zaznacza rzeźbiarz. – Powstała z Boża pomocą, w co nie wątpię. Czasem przecierałem oczy ze zdumienia jak lekko powstawała.

Podczas Mszy św. ksiądz Jan Kuczyński dziękował rzeźbiarzowi za trud, był pełen podziwu dla jego pracy, także pokory. Artysta prosił księdza o błogosławieństwo na każdym etapie pracy nad figurą Jana Pawła II.

– Byłem bardzo usatysfakcjonowany, gdy usłyszałem szczere słowa, że praca jest dobra i właściwie o taki obraz Ojca Świętego chodziło – mówi artysta. – Jestem szczęśliwy, że podjąłem to wyzwanie i je zrealizowałem. Często sobie zadaję pytanie: dlaczego tak się stało, że właśnie mnie powierzono to zadanie. Przecież nie uczestniczyłem w żadnym konkursie, nie zabiegałem o to, z nikim nie walczyłem…

Figura św. Jana Pawła II w bazylice jest pięknie oświetlona i chociaż jest umieszczona wysoko – dobrze ją widać. Sprawia wrażenie, że wnęka, w której stoi, była zarezerwowana specjalnie dla niej. Ludzie modlą się przed rzeźbą Świętego, będzie stać w świątyni przez wieki. Dla artysty to wielka satysfakcja, uwieńczenie jego dotychczasowej drogi w sztuce ■

Na mogile żołnierzy AK

Na polu boju, w leśnych okopach
Gdzie bój się krwawy odbywał
Tam młody żołnierz stojąc na warcie
W takie się słowa odzywał.

Ach drogi ojcze, powiedz mi szczerze
Kiedy powrócim do chatki
Kiedy ty ujrzysz kochaną żonę
Ja wpadnę w objęcia matki.

Mój drogi synu, próżna nadzieja
Bóg wie, co z nami się stanie.
Tam pod tym dębem, gdzie jest mogiła
Tam będą nasze mieszkania.

Ojciec do syna słowa przemawia
Kule nad głową gwiżdżą
Aby od śmierci obronić ojca
Syn swoje plecy nastawia.

Trafiony kulą pada na ziemię
W objęcia ojca swojego
Ach drogi synu, ty już umierasz
Zostawiasz mnie tu samego.

Tak, drogi ojcze, ja już umieram
Nie ujrzę rodzinnej chatki
Weź na pamiątkę ten złoty krzyżyk
To jest pamiątka od matki.

Ojciec nad ciałem syna zapłakał
Szepcąc «Zdrowaś Maryjo»
Wtem szrapnel pęka nad głową ojca
Ojca nad synem zabija.

Niosą żołnierze dwóch bohaterów
Co za Ojczyznę walczyli.
Tam pod tym dębem, gdzie jest mogiła
Ciała ich złożyli.

Na ich mogile krzyż biały stoi
Na nim są słowa wyryte:
«Tu pochowani ojciec z synem
Razem tu byli zabici».

Józefa ROGACEWICZ
Rohoźnica, rejon mostowski


Arsenij MARTYNCZUK

Zaręczyny

Zacznijcie goście mili pukać do tej budki
Czy nie wyniesie gospodarz po kieliszku wódki
Lecz my nie chcemy tego, otwórzcie drzwi do swej chaty
Będziemy prosić słowo zgody u matki i taty

Wiemy, że tu mieszka piękna dziewczyna
Będzie z niej miła, uczciwa gospodyni
A ja przyszedł do was z rodzicami swoimi
Proszę nas policzyć gośćmi potrzebnymi

Usiądziem do waszego stołu przy wspólnej rozmowie
A będziemy omawiali wszystko w miłej mowie
Aby sprawić swoim dzieciom radosne wesele
I to przy wspólnym stole omówimy śmiele

Haneczka porządna dziewczyna, Jasiu nasz tak samo
Troskliwy, religijny i wstaje do pracy rano
Dajemy rodzice sobie nawzajem zgodę
Że będziemy pomagali, błogosławili na ich wspólnej drodze

I pojadą do kościoła, pięknie organy zagrają
A ksiądz i organista Veni Creator zaśpiewają
Będziemy prosić Boga, aby błogosławił hojnie
Aby nasze dzieci w małżeńskim życiu żyli przykładnie
i spokojnie

Helena ANDRYCA
Wojstom, rej. smorgoński



Wesele wieńczyło udane zaręczyny. Fot. ze zbiorów Aleksandra Siewienki

Uczcijmy powstańców warszawskich

Szanowni Państwo, Drodzy Polacy rozsiani po całej kuli ziemskiej,

Dnia 1 sierpnia 1944 roku, 70. lat temu rozpoczęło się Powstanie Warszawskie. W godzinie «W» zapalmy świece w naszych domach, oddajmy hołd, aby nie zapomnieć ich czynu!

Nie byłoby wolnej Polski bez tego heroicznego zrywu wolnościowego warszawiaków. Żołnierze AK, ludność cywilna, harcerze i dzieci poderwali się ostatkiem sił po wieloletniej okupacji do walki z wrogiem o oswobodzenie z kajdanów. Walczyli do ostatniej kropli krwi, aby dać nadzieję wolności przyszłym pokoleniom.

W Południowej Afryce mamy miejsce, które upamiętnia 63 dni krwawych walk o niepodległość Ojczyzny. Jeśli płynie w nas polska krew, to dajmy wyraz naszej pamięci i złóżmy hołd naszym bohaterom.

Do Zjednoczenia Polskiego w Johannesburgu przyłączyło się Koło Armii Krajowej i Powstańców Warszawskich RPA, oraz Stowarzyszenie Polskich Kombatantów w Johannesburgu. Tworzymy niepodważalną siłę płynącą z wzajemnego szacunku i zrozumienia wartości na których opieramy naszą działalność. W jedności siła!


Marek KUKULSKI

POLACY PRZED POMNIKIEM KATYŃSKIM W JOHANNESBURGU

Marian Hemar w «Modlitwie» pisał o Ojczyźnie świętej:

«Spraw, by wstała o własny
wielki trud oparta,
Biała z naszego żaru,
z naszej krwi czerwona,
By drogo kosztowała,
drogo zapłacona,
Żebyśmy już wiedzieli,
jak wiele jest warta.
By już na zawsze była w każdej
naszej trosce
I już w każdej czułości,
w lęku i rozpaczy,
By wnuk, zrodzon w wolności,
wiedział, co to znaczy
Być wolnym, być u siebie –
być Polakiem w Polsce».

W dniu 3 sierpnia w niedzielę spotkamy się pod Pomnikiem Katyńskim w Johannesburgu o godz. 12.00. Odczytamy apel i złożymy kwiaty na płycie:

WARSZAWA 1 VIII – 2 X 1944

Ku pamięci bohaterów Powstania Warszawskiego

i polskich lotników, którzy wspierali Armię Krajową.

BARBARA M.J. KUKULSKA
PREZES ZJEDNOCZENIA POLSKIEGO
W JOHANNESBURGU

18 lat «Listów z daleka»

Na przeciągu tych wszystkich lat czasopismo starało się promować pozytywny obraz polskiego emigranta, nie wpadliśmy jednak w euforię, pozostaliśmy blisko migranckiej codzienności i jej wszystkich odcieni.

Dzięki «Listom z daleka» wielu twórców, ukrywających swe prace w szufladach, odważyło się do nas napisać i ponieważ pismo nikogo nie odrzuciło, a niejedną osobę potrafiło zmotywować do rozwoju, mogło zaistnieć jako samodzielny kreator, literat.

Wiele listów, pisanych ot tak sobie, zostało docenionych i opublikowanych jako interesujące teksty prozą, z życia wzięte. Osoby aktywnie współpracujące z redakcją odnotowywane są honorowo w «Informacjach» każdej edycji «Listów z daleka».

Do dyspozycji miłośników współczesnej polskiej twórczości emigranckiej są i tomki poetyckie wydane przy «Listach z daleka», a chętnie kompletowane w zbiorach Polskiej Biblioteki Narodowej. Ta ważna dla dziejów polskiej kultury instytucja w maju br. zwróciła się do redakcji z prośbą o udział w ankiecie na temat czytelnictwa.

SERDECZNIE Z BELGII –
LEOKADIA KOMAISZKO
REDAKTOR NACZELNA «LISTÓW Z DALEKA»



Podczas Festiwalu Talentów Artystycznych w Pleszy

U Polaków w Rumunii

Niedawno delegacja iwienieckiego oddziału ZPB – oprócz mnie były jeszcze dwie działaczki: Helena Ankuto i Ludmiła Kniażewicz – gościła u naszych rodaków z Rumunii na Międzynarodowym Festiwalu Talentów Artystycznych w Pleszy.

Impreza była połączona z warsztatami i prezentacjami artystycznymi w różnych dziedzinach sztuki. Był wieczór poezji śpiewanej, wystawy, koncerty muzyczne i występy zespołów. Uczestniczyli także Polacy z Litwy, Ukrainy, Mołdawii, Polski i sami gospodarze. Zostaliśmy zaproszeni przez stowarzyszenie «Odra – Niemen».

Przywieźliśmy do domu dużo wspaniałych wrażeń. Przede wszystkim Rumunia to piękny kraj, szczególnie ten region, gdzie byliśmy – Bukowina.

W tym kraju bardzo szanują Polaków. Mieszka tam tylko 50 tysięcy naszych rodaków, a w każdym miasteczku, które odwiedziliśmy, jest Dom Polski, szkoła polska.



Autorka – Teresa Sobol (z lewej) przed Domem Polskim w Nowym Sołońcu

Domy nowe, śliczne, wszędzie jest porządek, przy domach kwitną róże. Utrzymuje Domy Polskie rząd Rumunii. Nazwy miejscowości są podawane w języku rumuńskim i polskim. Ludzie są bardzo życzliwi, uśmiechnięci i mówili nam «Dzień dobry» po polsku.

Jaka refleksja mi sie nasuwa? Nie trudno się domyślić – dlaczego tak nie jest na Białorusi. Polacy tu też pracują dla dobra kraju, a z Domów Polskich nas wygnano…

Teresa SOBOL
Iwieniec

Łysków i jego kościół

Łysków, dawniej miasteczko, obecnie wieś, odległa około 40 km od Wołkowyska, położona na bocznej trasie od drogi Wołkowysk-Podorosk-Różana i zbiegającej się drogi do Porozowa. Należy obecnie do rejonu prużańskiego w obwodzie brzeskim.

Pierwsze wzmianki o tej miejscowości to przełom XV i XVI wieku, a jej pierwszym znanym właścicielem był jeden z najbogatszych panów litewskich Wojciech Janowicz Kłoczko. Majętność następnie została przejęta przez Królową Bonę w ramach akcji odzyskiwania królewszczyzny i już w 1569 r. Łysków był siedzibą starostwa niegrodowego należącego do królewskich dóbr stołowych. Na początku XVII w. jako właściciel występuje Andrzej Woyna, a później wojewoda nowogródzki Krzysztof Włodkiewicz. Kolejno poprzez różne koligacje w 1689 r. objął Łysków Samuel Dobrogost Bychowiec – starosta lucyński i majętność ta pozostała w rękach Bychowców do początku XX wieku.

O świetności tej miejscowości świadczą dziś ruiny kiedyś pięknego kościoła misjonarzy. Kościół pw. Świętej Trójcy wzniesiono w latach 1763-85. W 1818 r. przebudowano wieżę a w 1866 r. został zamieniony na cerkiew prawosławną. W 1884 r. przebudowano go po pożarze. Katolicy świątynię odzyskali w 1921 r. Po II wojnie światowej była nieczynna, a proboszcza Michała Woronieckiego deportowano na zesłanie, z którego powrócił w 1956 r. Kościół był już jednak zniszczony. Miejscowy kołchoz zdjął dach, przez co zawaliły się sklepienia. Wyposażenie częściowo rozkradziono.



Przemysław MIKUSIŃSKI

Grób poety Franciszka Karpińskiego w Łyskowie

Ruina tej budowli jest na planie krzyża z szeroką nawą i czworobocznym prezbiterium, posadzek z rozbitymi sklepieniami krypt. W środku rosną wysokie drzewa i krzaki. W dobrym stanie jest natomiast wieża i mury. Obecna władza jest skłonna zwrócić ruiny kościoła katolikom, ale w Łyskowie jest problem ludzi, a Polaków pozostało niewielu.

Jest tu jeszcze jeden ważny aspekt sprawy, aby zająć się tym kościołem. Otóż na cmentarzy przykościelnym znajduje się grób Franciszka Karpińskiego (1741-1825), mający kształt wiejskiej chatki z napisem «Oto mój dom ubogi». Poetę tu właśnie pochowano, zgodnie z jego życzeniem, przy ścieżce prowadzącej do kościoła. Franciszek Karpiński jest autorem słynnych pieśni jak: «Kiedy ranne wstają zorze», «Wszystkie nasze dzienne sprawy» i kolędy «Bóg się rodzi». Napisał też sielankę «Laura i Filon». Grób ten został odnowiony w 1993 roku staraniem pracowników Odlewni Zakładów Mechanicznych PZL Wola.

Będąc w Łyskowie, warto też zajrzeć na położony około 1 km na północ po lewej stronie szosy cmentarz, gdzie znajduje się wiele zabytkowych grobów ze znanymi nazwiskami. Na cmentarzu znajduje się kaplica, która przeszła remont w latach 1990 i 2004. Jest ona w dobrym stanie, natomiast reszta cmentarza jest zdewastowana.

Szkoda, że nie ma zainteresowania w Polsce, aby doprowadzić to miejsce pamięci narodowej do porządku. Nie chodzi tu już o odbudowę kościoła, ale jego zabezpieczenie i uporządkowanie jako trwałej ruiny, gdyż czas pracuje na niekorzyść tego miejsca.

Przemysław MIKUSIŃSKI



JAROSŁAW WANIUKIEWICZ

UROCZYSTA LITURGIA W DN. 1 WRZEŚNIA 2002 ROKU NA FORTACH W NAUMOWICZACH, GDZIE W 1943 R. STRACONO POLSKĄ INTELIGENCJĘ. HOMILIĘ PODCZAS MSZY WYGŁOSIŁ KS. WITOLD ŁOZOWICKI



JAROSŁAW WANIUKIEWICZ

WIERNI PODCZAS MSZY ŚW. W CENTRUM STOI JADWIGA GIERDEWICZ, INICJATORKA UPAMIĘTNIENIA OFIAR, ZAMORDOWANYCH W NAUMOWICZACH

